

Drogi Czytelniku

Każdy z nas zapewne powie – jestem wolnym człowiekiem... Czym więc jest wolność? Definicja nakreślana przez Camusa jest pojęciem ponadczasowym, rzecz można kulturowo: „Wolność to ciągłe wybory, dobre i złe, zawsze dobrowolne i świadome. To także ocena i wyrok otrzymywany od innych. Wolność to długa droga pełna życiowych zakrętów, rozdroży i nieoznakowanych skrzyżowań”.

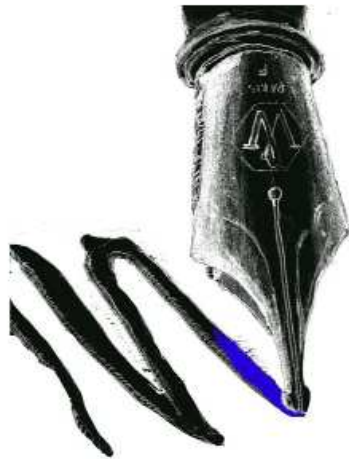
Jedni przez całe życie o wolności marzą, a inni nie wiedzą co z nią mają zrobić.

Nadszedł czerwiec 2009 roku. 20 lat temu w obu naszych krajach doszło do zmian systemowych. Jednak wiedza o przeszłości bywa wciąż ułomna i szczątkowa.

Paweł Jasienica w „Polsce Jagiellonów” napisał: „Mało jest na świecie rzeczy tak zaraźliwych jak wolność.(...) Czemuż upieramy się pamiętać tylko zjawiska ujemne, a skreślamy z rejestru piękno własnej historii? Piękno i prawdę...”

Może warto nad tym się zastanowić?

Bożena Bogdańska-Szadai



Kedves Olvasó!

Bizonyára mindenki elmondhatja – „szabad ember vagyok”... De mi is a szabadság? A Camus által körvonalazott meghatározás idők felett álló, mondhatni kultúraalkotó fogalom. „A szabadság jó és rossz illetve mindig önkéntes, tudatos választások sorozata. Ám a másoktól kapott értékelések, ítéletek is formálják azt. A szabadság életfordulatokkal, elágazásokkal és jelöletlen kereszteszűdésekkkel teli, hosszú út.”

Egyesek egész életük során álmodoznak a szabadságról, mások meg nem tudják, mihez is kezdjenek vele. 2009 júniusa van. 20 évvel ezelőtt országainkban rendszerváltás zajlott le, mégis: a múlt ismerete szüntelenül esendő és maradványjellegű.

Paweł Jasienica a „Jagellók Lengyelországa” c. művében így ír: „A világon kevés olyan fertőző dolog létezik, mint a szabadság. (...) Konokul miért csak a negatív jelenségekre emlékezünk, miközben saját történelmünk szépségét pedig töröljük a lajstromból? Szépségét és igazságát...”

Talán érdemes ezen elgondolkodnunk.

Bożena Bogdańska-Szadai

Wolność dana i zadana (ks. L. Kryża).....	4
Quiz	4
Solidarność – polski produkt najlepszej światowej jakości (BB.Szadai)	5
Węgierscy łącznicy (BB.Szadai)	6
Wybaczcie nam Polacy (A. Szalai)	6-8
Politikai ébredésemet igazából a lengyeleknek, Lengyelország köszönhetem (E. Sárközi)	9
U progu nowej rzeczywistości (J. Kochanowski).....	10
Dwa wyjazdy, trzy ojczyzny (M. Agoston)	11
Furaż Pegaza (A. Benza-Romanowski Asztalos)	12-13
Mag teatru (J. Słodyczka)	14
Határtalanul – Nagyön bonyolult a Lengyelország iránti szeretetem... (T. Trojan)	15-16
Zmarł prof. A. Stelmachowski	16
Odszedł W. Błocki	16
Pamięć wojny i demokratycznych przemian (BB.Szadai)	17
Powstało Forum Mniejszości Narodowych i Etnicznych	18
Zbrodnia w lesie (BB.Szadai)	18
Kolejny pomnik Bema	19
Za przyjaźń z Węgrami otrzymali odznaczenia	19
Od Hunów do polskiego „Tokaju”. Węgierskie ślady na Warmii i Mazurach (A. Szalai)	20-21
Kontakty	22
Informacje Konsularne	22
Informujemy	22
Rocznice	22

Wolność dana i zadana

Wszyscy pamiętamy słowa Jana Pawła II, wygłoszone podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski: „I wołam, ja, Syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój, Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”

Cieszymy się dziś wolnością obywatelską: wybieramy prezydenta i posłów, postawie ustanawiają prawa i powołują rząd, który działa w imieniu większości narodu. Państwo układa się z innymi państwami. Można zakładać stowarzyszenia i gromadzić się, powoływać własne partie, publikować swoje myśli, wyjeżdżać za granicę itd. Można powiedzieć, że wolność w wymiarze historycznym została przez ludzi zdobyta, a w wymiarze teologicznym przez Boga dana i zadana.

Trzymamy więc w rękach wolność daną i zadaną.

Wolność jest sposobem na życie każdego dnia i nie może być zaniedbana. Wolność można jednak zmarnować przez nie używanie jej lub złe używanie. Przez nią można stanąć o sobie, o społeczeństwie, o Ojczyźnie.

Zabierając się do pielęgnowania wolności danej i zadanej, zauważamy, że ona ze swej natury nie może być absolutna, że musi doznawać ograniczeń ze względu na bliźnich i tego, kto jej używa, a przede wszystkim ze względu na stosunek do prawdy. Tak jak nie można przejeżdżać na czerwonym świetle, bo

naruszy się regułę obowiązującą zawsze ze względu na dobro bliźniego, podobnie nie możemy wysuwać własnej wolności, własnego wyboru i zachcianek poza reguły prawdy i dobra. Wolność bowiem nadużywana prowadzi do dowolności, dowolność do samowoli, samowola do anarchii, a anarchia do niewoli. Dobrym tego przykładem jest ewangeliczny syn marnotrawny. Wybrał wolność bez ograniczeń, a swawola doprowadziła go do poddaństwa, w jakie popadł pasąc świnie. Potrzebny był powrót do wolności w domu ojca.

Rozważania o wolności zadanej prowadzą nas do wniosku, że pielęgnacja wolności dokonuje się wtedy, gdy potrafimy zmieścić ją w poprawnym byciu z drugim człowiekiem, ze społeczeństwem i z przyrodą. Wolność więc trzeba umieć kontrolować i ograniczać, gdy zajdzie taka potrzeba, zarówno w skali osobistej, jak i w wymiarze suwerenności państwowej.

Realistyczne spojrzenie na naszą wolność to świadomość, że wolność człowieka jest ograniczona i omylna. Od początku historia ludzkości świadczy o nieszczęściach i uciskach, które „zrodziły się w sercu człowieka w następstwie złego używania wolności”. Typowym błędem w interpretowaniu ludzkiej wolności jest odrywanie jej od norm moralnych i odpowiedzialności oraz wymagań miłości i prawdy.



Na koniec sięgnijmy ponownie do nauczania Jana Pawła II, który w 1999 r. tak wołał do zgromadzonych w Sopocie:

„Słyszałem wtedy w Gdańsku od was: «nie ma wolności bez solidarności». Dzisiaj trzeba powiedzieć: «nie ma solidarności bez miłości». Więcej, nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Jesteśmy zatem wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania «cywilizacji miłości». Dzisiaj potrzeba świata i Polsce ludzi mocnych sercem, którzy w pokorze służą i miłują, błogosławią, a nie złorzeczą i błogosławieństwem ziemię zdobywają”.

„Wolność jest dana człowiekowi przez Stwórcę i jest mu równocześnie zadana”
- Jan Paweł II

ks. L. Kryża SChr.

A kommunizmus megdöntésének 20. évfordulójára alkalmából készítettünk egy tesztet, amellyel könyvedén felmérhetik tudásukat a korszakot illetően.

Azok, akik helyesen válaszolnak a kérdésekre versenyen vesznek részt, amelyen meglepetésfődjüket, és vigaszdíjakat sorsolunk ki.

KVÍZ



W związku z obchodami 20. rocznicy Obalenia Kommunizmu proponujemy Państwu krótki test wiadomości nt. tamtego okresu. Osoby, które udzielą prawidłowych odpowiedzi na poniższe pytania wezmą udział w losowaniu głównej nagrody – niespodzianki oraz nagród pocieszenia.

1. Miért, kik védelmében tört ki a sztrájk a gdański hajógyárakban 1980-ban? Jelöljön meg egy nevet és egy hajógyár nevét.
2. Hány pontból állt az ún. „augusztusi követelés”?
3. Melyik plébánia volt az ellenzék bázisa Gdańskban? Ki volt a plébánia vezetője?
4. Melyik évben kapott Nobel-békedíjat Lech Wałęsa?
5. Az úgy nevezett szerződéses, félszabad választásokon hány százalékot kapott az ellenzék, és mennyit a kormányoldal?
6. Ki volt Lengyelország első miniszterelnöke a fordulat után?
7. Ki volt Magyarország első miniszterelnöke a fordulat után?
8. Melyik magyar irodalmi folyóirat jelentetett meg tematikus számot 1981-ben a lengyel állapotokról?

Amennyiben nem érkezik mindegyik választ helyesen kitöltő megoldás, a díjakat azok közt sorsoljuk ki, akik legalább öt kérdésre helyes választ adtak. A válaszokat 2009. augusztus 10-ig kérjük beküldeni az alábbi címre: bozena@invitel.hu” bozena@invitel.hu

1. W czyjej obronie wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej w roku 1980? Proszę podać jedno nazwisko oraz nazwę stoczni.
2. Ile było tzw. „postulatów sierpniowych”?
3. Która parafia była ostoją opozycji w Gdańsku? Proszę podać, kto był jej ówczesnym proboszczem?
4. W którym roku i w jakiej kategorii nagrodę Nobla otrzymał Lech Wałęsa?
5. Jaki procent głosów w Sejmie Kontraktowym otrzymała opozycja, a jaki strona rządu?
6. Kto został pierwszym premierem Polski po przełomie?
7. Kto został pierwszym premierem Węgier po przełomie?
8. Które z węgierskich czasopism literackich publikowało numer tematyczny w 1981 r. poświęcony Polsce?

W przypadku braku zestawu zawierającego wszystkie prawidłowe odpowiedzi nagrody zostaną rozlosowane wśród osób, które nadesłały w sumie przynajmniej 5 poprawnych odpowiedzi. Odpowiedzi prosimy przysyłać do 10 sierpnia 2009 roku na adres e-mailowy: bozena@invitel.hu

Solidarność – polski produkt najlepszej światowej jakości

Rozmowa z Bogdanem Lisem, ikoną „Solidarności”, który niedawno odwiedził Budapeszt

„Solidarność oznacza zobowiązanie oraz wyzwanie. Jest zobowiązaniem wobec twórców i uczestników polskiego i gdańskiego Sierpnia '80. Wyzwaniem zaś wobec przyszłych pokoleń i wobec tych, dla których wolność, godność i sprawiedliwość nadal pozostają marzeniem” (M. Zięba OP).

– Panie Pośle, czym jest dzisiaj „Solidarność”?

– To jest po prostu historia, historia Polski, polskiej „Solidarności”, ale także i historia dochodzenia do etapu, w którym obecnie się znajdujemy: członkostwo w Unii Europejskiej, NATO. „Solidarność” to historia innego, chyba bezpieczniejszego świata, chociaż oczywiście są inne zagrożenia niż były wtedy, w roku 1980 czy 1989, ale mają one też zupełnie inną wagę. Nie ma żelaznej kurtyny, nie grozi nam konflikt nuklearny, inaczej patrzy się na świat, na życie, na ludzi.

Te wartości, które ze sobą niosła „Solidarność” weszły też do Unii Europejskiej. Przecież dzisiaj wiele razy w różnych aktach UE – także prawnych – mówi się o solidarności. To oczywiście niekoniecznie znaczy to samo, ale jednak słowo „solidarność” weszło do słownika politycznego. Przykładowo określenie „solidarność energetyczna” jest w UE na porządku dziennym, jeśli rozmawia się o problemach związanych z energetyką. To znaczy, że coś z solidarności przeniknęło dalej, niż tylko do tych krajów, które do tej wolności, solidarności, demokracji dążyły.

– Jak Pan uważa, czy w mentalności obecnych Polaków mogłoby dojść do podobnych działań, jakie miały miejsce przed 1980 rokiem, jeszcze wtedy, kiedy działał KOR, czy zaraz po powstaniu „Solidarności”. Czy Polacy byłiby zdolni do takiego czynu?

– Powiem szczerze, że nie wiem, bo to nie jest problem tego, że kiedyś byliśmy inni. Dzisiaj jesteśmy jeszcze inni. Niewątpliwie bardzo dużo zależy od wychowania. Wszyscy byliśmy wychowywani w duchu patriotycznym. Jednego, czego akurat komunistom nie można odmówić, to tego, że o to dbali, chociaż oczywiście wykrzywiali to w swoją stronę, ale zasada pozostała, że jeśli ktoś miał otwartą głowę, czytał, a szczególnie jeśli miał rodziców, którzy byli w stanie otwarcie mówić o tej trudnej polskiej przeszłości, to otrzymywał wychowanie, pozwalające mu stać po właściwej stronie. Myślę, że gdyby dzisiaj w Polsce zaistniała taka sytuacja to – można się śmiać, ale mówię poważnie – na pewno znalazłoby się kilku „szaleńców”, którzy podjęliby takie działania, jakie myśmy wówczas podejmowali. Nigdy nie



jest tak, że cały naród działa, zawsze czyni to jakaś określona grupa ludzi. Dobrym przywódcą, dobrym liderem jest się wtedy, kiedy ludzi się za sobą przyciąga, a nie pcha, nie pędzi przed sobą. I myśmy tak właśnie robili. Myślę, że gdyby zaistniała taka potrzeba to i dzisiaj by się znaleźli tacy ludzie. A poza tym my sami naprawdę jeszcze nie jesteśmy tacy starzy i też na pewno byśmy się włączyli.

– Zachowanie pamięci o moralnym przesłaniu „Solidarności” i twórcze przekazanie jej dziedzictwa potomnym, wskazując jego aktualność i uniwersalizm, jest głównym zadaniem Europejskiego Centrum Solidarności.

– Europejskie Centrum „Solidarności”, którego dyrektorem jest Maciej Zięba OP, ma być takim miejscem, gdzie wszystkie zasady, wartości, idee „Solidarności” mają znaleźć swoje odzwierciedlenie. Ma to być pokazane czytelnie zarówno młodym Polakom, którzy o „Solidarności” mogą wiedzieć niewiele, jak i tym, którzy przyjeżdżają do Polski z zagranicy i kiedyś słyszeli o tym ruchu, ale chcą poznać to miejsce, gdzie tak naprawdę zaczęło się obalenie komunizmu, czyli Stocznię Gdańską, pomnik Poległych Stoczniovców, czy w ogóle sam Gdańsk. I co bardzo ważne – Centrum Solidarności ma być miejscem dla tych, którzy znają „Solidarność”, brali w tym wszystkim udział, gdzie będą czuli, że są u siebie.

Poza tym ruch „Solidarności” to także to wszystko, co działo się wokół Polski. Oczywiście może nie miało to takiego skrajnego wymiaru jak w Polsce, ale po 1989 roku komunizm zaczął się walić wokół Polski także dlatego, że idea „Solidarności” została gdzieś tam zaszczepiona, że byli ludzie – liderzy, którzy tym się zajmowali. A przecież nie było wówczas jeszcze wiadomo czy obalenie systemu się uda, jak chociażby w Czechosłowacji, na Litwie, w Rumunii – tam przecież było bardzo ciężko, doszło do krwawych zająć. I właśnie ci wszyscy liderzy

podejmując działania dołożyli swoją cegiełkę do ruchu międzynarodowej solidarności, ale także związki zawodowe, politycy, organizacje społeczne, które pomagały „Solidarności” na całym świecie przez cały czas i tej legalnej, i nielegalnej działalności, i w stanie wojennym. Szwedzi, Amerykanie, Niemcy, Anglicy, wiele narodów. Myślę, że to wszystko trzeba po prostu pokazać, trzeba to ocalić od zapomnienia i temu właśnie ma służyć Europejskie Centrum „Solidarności”.

– A ślady polsko-węgierskiej działalności? Bo przecież pomimo wielu nieprzychylności, całkiem nietypowych i nie zrozumiałych dla historycznych stosunków Polski i Węgier zachowań, na szczęście wówczas znaleźli się też tacy Węgrzy, którzy byli bliscy Polakom, którzy nam pomagali, łączyli i przybliżali oba kraje?

– Oczywiście, że w Centrum będą miały swój wymiar także kontakty polsko-węgierskie. Generalnie to nie będzie tak, że jakaś nacja będzie faworyzowana, po prostu historia jest historią i nie wolno jej zakłamać. Trzeba ją pokazać taką, jaka jest naprawdę. Na wystawie „Drogi do wolności”, która znajduje się właśnie tam, gdzie będzie budowane Europejskie Centrum Solidarności, jest taki element, który ma pokazać jak owa wolność się rodziła. A więc są flagi narodowe wielu państw, jest film ukazujący wydarzenia w tych państwach w momencie, kiedy one tak naprawdę ogłaszały, że są wolne, demokratycznie niepodległe i ... pas trawy. Trawy, którą poprzedza goła ziemia, a potem pokazuje się coraz wyższa i bujniejsza zielona trawa, to symbol odradzającej się wolności. Nie wiem jak to będzie prezentowane w już gotowym Centrum, ale musi to być uwidocznione w aspekcie różnych narodów jak ta wolność odrastała, nabierała siły i koloru.

– A gdzie będzie się mieściło Europejskie Centrum Solidarności?

– Tuż za pomnikiem Poległych Stoczniovców, na dawnym terenie Stoczni Gdańskiej, która obecnie przesunęła się na wyspę, za wodę. To właśnie te tereny będą miejscem nowego centrum nowoczesnego miasta Gdańska, które ma się nazywać „Wolne miasto”. Projekt jest już wybrany, odbył się międzynarodowy konkurs architektoniczny. Myślę, że finał prac wymagał będzie około czterech lat.

Ale tu chodzi o coś więcej, niż badanie przeszłości lub atrakcyjne jej pokazywanie. W ten sposób tworzą się metapolityczne więzi ludzi, dla których Sierpień '80 nie jest zamkniętą historią. Wpisuje się to w mapę niepodległej Rzeczypospolitej sieć międzyludzkiej solidarności. Tej solidarności, która nadal jest najbardziej uniwersalnym i najlepszym światowej jakości polskim produktem.

Bożena Bogdańska-Szadai

Węgierscy łącznicy...



pokolenia autostopowiczów, dla których Polska w czasach komunistycznych była oknem na świat, swoistą enklawą swobody w bloku realnego socjalizmu. (...) Nasz kraj stał się głównym punktem odniesienia dla węgierskiej opozycji antykomunistycznej. Ale byli przecież do tego potrzebni łącznicy, a ich «przesłanie» znakomicie oddają słowa wiersza Sándora Csoóri (tł. T. Nowak):

*Obcy, przyjaciel, zgrzebnny Madziar
Łączący po twych miastach w herbach.
W samo południe o smaku jagód,
Szukający w twojej żalobie
Kochanki dla siebie pośród twoich
dziewczyn,
Bo chce wszystkiego dotknąć,
Bo chce przytulić,
Bo pragnie z tobą zalecać w muzyce
świelnych liści,
Nozdrzami wdychać z warzywnych sklepów
Smrodliwy zapach ćwikły
I znosić wszystko aż do bólu
I stać w kolejce po najdzikszą z nadziei"*

Książka składa się z relacji pięciu osób, ale tak naprawdę w sposób niezamierzony jej bohaterem stał się prof. Waclaw Felczak – wybitna postać z kręgu polsko-węgierskiej historii, który pojawia się w opowiadaniach I. Kovácsa, I. Molnára, A. Engelmayera, Cs. Gy. Kiss i Attila Szalai. Jak do tej pory „Węgierski łącznik” wydany został wyłącznie w j. polskim, ale jak się okazało w czasie środowowego spotkania istnieje bardzo duże zainteresowanie tą książką również w środowisku węgierskim i miejmy nadzieję, że w niedługim czasie podjęte właśnie na ten temat rozmowy doczekają się szczęśliwego finału, który będzie uwieńczeniem polonijnych obchodów 20-lecia zmian ustrojowych w Polsce i na Węgrzech.

BB.Szadai

Dnia 20 maja Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema i redakcja „Głosu Polonii” zorganizowała pierwszą na Węgrzech promocję wydanej w listopadzie 2008 roku przez „Fronde” książki „Węgierski łącznik”. W budapeszteńskim salonie stowarzyszenia zgromadzili się przedstawiciele polonijnych i polonofilskich elit intelektualnych, a specjalnie na tę okazję z Polski przybyli jej autorzy – Grzegorz Górny i ojciec Paweł Cebula, a także trzech (spośród pięciu) jej budapeszteńskich bohaterów, wybitnych przyjaciół Polski i Polaków: Csaba György Kiss, István Kovács i Attila Szalai, który wspólnie z redaktorem naczelną „Głosu Polonii”, Bożeną Bogdańską-Szadai, pełnił rolę gospodarza wieczoru.

„Węgierski łącznik” to zbiór przejmujących rozmów z Węgrami, którzy w czasach komunistycznych przez całe lata

pełnili rolę pośredników między środowiskami opozycyjnymi w Polsce i na Węgrzech. Dzięki ich osobistym relacjom możemy poznać wpływ, jaki na kształtowanie się węgierskiej opozycji antykomunistycznej wywarło polskie doświadczenie oporu wobec systemu. Możemy też zrozumieć, dlaczego Polska była dla węgierskich dysydentów głównym punktem odniesienia – swoistą oazą wolności w krajobrazie niewoli.

„Kiedy przed dziesięciu laty byliśmy w Budapeszcie (piszą we wstępie do książki jej autorzy), dowiedzieliśmy się, że 36 posłów ówczesnego parlamentu węgierskiego (czyli 10% składu izby) zna język polski. (...) Zastanowiło nas pytanie, skąd wzięło się aż tak duże zainteresowanie naszą mową wśród tamtejszej klasy politycznej. Okazuje się, że wielu czynnych dziś polityków węgierskich należało do tzw.

nością. Najczęściej zarabiałem na sobie jako tłumacz żywego słowa lub tekstów pisanych. Właściwie tylko to odróżniało mnie od szarego obywatela znad Wisły, że łatwiej mogłem podróżować, szczególnie do kraju ojczystego, czyli na Węgry. Miałem sporo okazji do porównania poziomu życia, mentalności ludzi. I oczywiście wszystko to, co uważałem za ważne zapisywałem.

Ot, na przykład wstrętną antypolską propagandę reżimu Kádára. Komunistów jeszcze rozumiałem: bali się jak ognia, że „polska zaraza” przedostanie się do innych krajów obozu, także na Węgry. Ale nawet odrobinę nie byłem w stanie zrozumieć ludzi... Bo i co z tego, że agitacyjno-propagandowy dział WSPR-u nakazał wszystkim organom prasowym sugerować, że „Polacy to lenie, wolą strajkować zamiast brać się do roboty, a jak dostają paszport na wyjazd, to zamiast zachowywać się godnie turysty, wszędzie tylko handlują”. Powszechnie mówiono, że Polak to wicherzyca, buntowuszczyk, a przy tym brudas, niekulturalny, pijak, itp. No, a ludzie na Węgrzech „kupowali” to. Kiedy

Wybaczcie nam Polacy!

Szykuję książkę. Od lat to robię. Gdy ożeniwszy się z moją warszawską miłością przeprowadziłem się do Polski w 1976 roku, dość intensywnie zacząłem prowadzić zapiski. Taki sobie dziennik. O wszystkim: o zadomawianiu się, o życiu codziennym, o ludziach, wydarzeniach, kłopotach i radościach, o polityce. Prawie 15 lat pobytu. I to w jakim okresie! W czasach powstawania coraz to poważniejszych kół opozycyjnych, wyboru polskiego papieża. Rozruchy, strajki, narodziny Solidarności, stan wojenny, podziemie, lata osiemdziesiąte, aż do powrotu na Węgry wiosną 1990 roku. Parę tysięcy stron zapisanych na pożółkłych już kartkach różnych zeszytów. Właściwie łatwa selekcja: absolutnie prywatne historyjki przeskakiwać, a te zasługujące na ewentualną uwagę czytelnika wpisać do komputera. Nie mam wiele czasu na redagowanie. Obecnie

jestem przy notatkach z roku 1984 i już jest 600 stron. Doprowadzę do 1990 roku i będzie tego z tysiąc... Zastanawiam się, kto to przeczyta? A jednak nie mam serca wycinać za dużo. Coraz bardziej jestem przekonany, że wykonuję ważne zadanie. Przecież nikt nie napisał jeszcze czegoś podobnego. Ja sam bym nie napisał, gdyby nie te zapiski na gorąco. Niepowtarzalna amunicja. Reportaże z czasów, które stały się już historią.

Obchodzimy teraz dwudziestolecie „zmiany ustroju”. Pora na przegląd: jak wyglądały nadzieje i co z tych nadziei zrealizowało się. Szperam w swoich zeszytach, znajduję tematy, porównuję z dzisiejszą rzeczywistością. Mieszkałem w Polsce jako „cywil”, miałem paszport konsularny i kartę stałego pobytu. Pracowałem tak samo jak wszyscy inni. Stawałem w kolejkach. Żyłem polską codzien-

będąc w Budapeszcie rozmawiałem z kimś po polsku w tramwaju czy na ulicy, często spoglądali na nas okiem bazylijska. W tych czasach Polacy stali się głównymi bohaterami kiepskich kabaretowych i ulicznych dowcipów. Ot, na przykład: „Jak skazują w Polsce na śmierć myszy domowe? – Ano, zamykają je do spiżarni”; „Jak wygląda polska kanapka? – Między dwoma pajdami chleba kartka na mięso”; „Jak wygląda polski hot-dog? – W słonym paluszku dżdżownica ziemna”... i temu podobne. Przeprowadzone na początku lat 80-tych badania opinii publicznej (nota bene natychmiast opatrzone znakiem „ściśle tajne”) wskazywały na to, że już w okresie legalnej Solidarności tradycyjna sympatia do Polaków, skutkiem właśnie prowadzonej propagandy, poważnie malała. Tak więc niewielu Węgrów, siedzących wieczorem 13 grudnia 1981 roku przed ekranami telewizorów wzburzyło się, gdy prowadzący polityczny magazyn „Tydzień” (A hét), János Hajdú z wyraźną ulgą zakomunikował: „Wreszcie mamy naprawdę dobre wiadomości z Polski...”

W następnej dekadzie też nie było lepiej. Szukam i znajduję odnośne zapiski. Otóż na przykład w 1983 i 1984 roku znalazłem się w niesamowitej sytuacji: przez Polservice dostałem pracę tłumacza przy polskich robotnikach pracujących na Węgrzech, wpieryw w Budapeszcie w papierni, potem w Káposvárze w zakładzie sprzętów elektrycznych. Zostałem więc z Polski wydelegowany oficjalnie do swojej ojczyzny. Warto zacytować fragmenty z dzienników:

„26 września 1983 r.

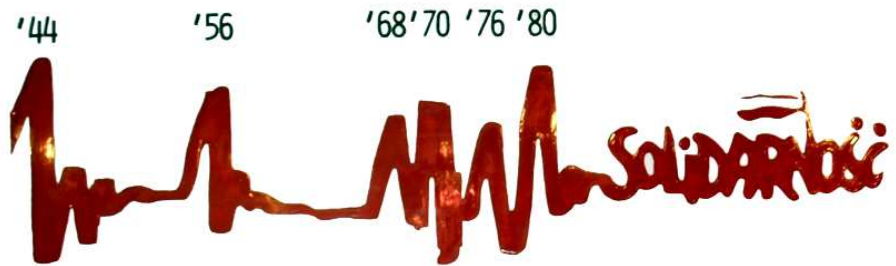
(...) Wracamy z kina z moim bratem i jego żoną. Wzdłuż chodników wąskiej ulicy Nagysándor sznurem stoją parkujące samochody. Muszę ostrożnie i wolno jechać by nie potrącić bocznych lusterek aut. Jadę może trzydzieści na godzinę. Za piętnaście dieśiąt. Babie lato, powietrze jeszcze ciepłe, okno otwarte, łokieć na zewnątrz.

Ze strony piwiarni Csarnok paru młodych wyrostków – częściowo chodnikiem, częściowo jezdnią – sunie w naszą stronę. W ostatniej chwili demonstracyjnie odskakują od zbliżającej się maski samochodu. Wącham jakąś prowokację. I nie myślę się. Gdy powoli przejeżdżam obok nich, jeden z towarzystwa, noszący czarną skórzaną kurtkę, głośno pociąga nosem, chrząka. Analizując kierunek lotu gęstej plwociny wnioskuję, że „materiał” wylądował na dachu mojego wozu. I przez otwarte okno słyszę: „Znow jakaś pierdolona polska świnia. Patrz tylko, kurwa ich mać, przyjeżdżają tu na żarcie, zamiast wziąć się do roboty!” I zaraz potem parę podobnych uwag od jego kumpli.

Krew mnie zalewa. Kopa w hamulec, wrzucam wsteczny, wajcha na luz, hamulec ręczny, na ich wysokości wyskakuję z samochodu i wrzeszczę:

- Co takiego Polacy wam zrobili, chłopcy?!

Zdziwione mordy, przecież rejestracja polska, a tu facet drze się na nich czystą węgierszczyzną. Ale pierwsze wrażenie szybko znika, domorośli zadymiarze przybierają luźne pozycje ciała, zaczynają mnie otaczać.



Oczy mają jak hieny na widok kulejącej zdobyczy. Dopiero teraz trzeźwieję, oceniam: tych jest ośmiu, a my z bratem tylko we dwójkę. Marta się nie liczy. Co prawda Csaba jest karateką z czarnym pasem, ale sportowcom prywatnie nie wolno używać chwytów walk wschodnich, bo za to grozi im natychmiastowe wywalenie z klubu. W międzyczasie brat też wysiadł, staje obok mnie, próbuje wyciszyć sytuację, a szczególnie mnie.

Na młodych wilków nie działają jednak żadne argumenty. Dalej wyzywają Polaków od różnych chujów, a ten od splunięcia – silnie zbudowane chłopisko – już zdejmując swoją kurtkę. Zabawa w każdej chwili może się zacząć. Csaba szepcze szybko pod wąsem: „Słuchaj, idioto, dam temu waśniakowi w mordę, a ty wskakuj do wozu i gaz do dechy. Spieprzamy, okej?”

Kupuję pomysł, robię krok do tyłu, waśniak fiksuję mnie wzrokiem, w dodatku Csaba jest niższy, a więc nie zwraca na niego szczególnej uwagi. Błąd. Nawet nie widać, co się stało – ruch ręką, kopniak nogą, waśniak ze złamanym nosem pada na chodnik. Csaba na wszelki wypadek załatwia jeszcze następnego i już jesteśmy w samochodzie. Sześć tysięcy obrotów starej ruskiej łady, zwalniając sprzęgło i na dymiących oponach bierzemy zakręt w prawo na ulicę Rosenberga. Choć byliśmy prawie przed bramą domu - dla zmylenia chuliganów, gdyby nabrali ochoty nas szukać – postanawiam pojeździć trochę po mieście.

Szwagierka marudzi, że po cholere wyskoczyłem. Jeśli chcę bronić honoru Polski, to mam to robić sam, ona nie potrzebuje kłopotów, itp. Csaba uspakaja: masz rację, bracie, ale sam widzisz, słyszysz, co tu się dzieje, kraj jest pełen antypolskiej propagandy. Wiesz, metoda Goebbelsa: kłamstwo dostatecznie często powtarzane w oczach ludzi staje się prawdą. Sam niczego nie zmienisz.

I opowiada jaką miał niedawno przygodę w tramwaju. Jadąc dwójką zauważył, że trzech Polaków bezradnie drapie się w głowę nad mapą Budapesztu. Odezwał się do nich łamaną polszczyzną, proponując pomoc. Tamci bardzo się ucieszyli. Csaba z oddaniem starał się odpowiadać im na pytania. Mówi, że może w ferworze radości, iż wreszcie mogą z kimś pogadać po swojemu, zachowywali się trochę za głośno. Aż ktoś z podróżujących ową dwójką, zaczął puszczać krytyczne uwagi wobec Polaków. Csaba poczuł się tak głupio, że nie bacząc na fakt, iż cel ich podróży jest jeszcze daleko, na następnym przystanku wyciągał turystów z tramwaju. W końcu pospacerowali trochę, a brat doprowadził ich tam, gdzie faktycznie chcieli się udać.

„Taki to jest kraj, stary. A gdybyśmy broniąc

Polaków nawet w najślusniejszej sprawie zostali zatrzymani przez milicję, to ci ludzie, którzy by to widzieli, wynagrodziliby ich okłaskami” – dodaje z goryczą. – „Dzięki Bogu, że jest garstka odważnych z opozycji, którzy cokolwiek robią, by normalnie przedstawić Polaków. Ale do ilu docierają te bibuły z powielacza? Między innymi te twoje wiadomości?”

Jestem tu od trzech tygodni i naprawdę mam serdecznie dość. Gdyby była to wizyta rodzinna albo turystyczna, to bym się zmył czym prędzej. Jezu, kadarowcy narobili tyle zła, że cholernie ciężko będzie odbudować to, co zniszczyli i niszczą dalej. Ktoś kiedyś będzie musiał za to wszystko Polaków przeprosić.

15 listopada 1983 r

(...) Jednak najlepiej czuję się wśród robotników, łapię tu świeży oddech po pracy biurowej. Porządni, pracowici, sumienni faceci są mistrzami swojego fachu. No dobrze, wiem, że w kraju wielu stoi w kolejce, żeby załapać się do pracy za granicą, to też każdy zasuwa ile wlezie, żeby przypadkiem nie zamienili go na kogoś innego. Niemniej jednak dość szybko wychodzi na jaw, że niedawno prawie wszyscy należeli jeszcze do Solidarności, a niektórzy, sędzę, że w tajemnicy w dalszym ciągu są członkami wolnego związku. Jak poznaliśmy się bliżej, nabrali zaufania i opowiadają niesamowite historijki o strajkach, o życiu w zakładach w stanie wojennym, kto i jak się zachowywał przed latem 1980 roku, potem za czasów legalnej Solidarności i znow jak po puczu Jaruzelskiego.

Odczuwają, że w ogóle Węgrzy – nie tylko koledzy w pracy – podejrzliwie, lecz z ciekawością do nich podchodzą, trochę tak, jak do egzotycznego zwierzęcia. No, popatrz, a więc tak wygląda element antysocjalistyczny? Tak właśnie by wyglądał ten leniwy Polak, który woli strajkować zamiast uczciwej harówki? Ależ ci tu pracują! Co tam pracują, tak zapierdalają, że w końcu z ich powodów dyrekcja podniesie normę na akord! Ej ty, koleś – zwracają się do mnie – powiedz im, że aż tak nie trza udawadniać, co potrafia! ... Powoli nawet zawiązują się więzy przyjaźni. Węgrzy usiłują przypominać sobie rosyjskie wyrazy z ławek szkolnych, po obu stronach bujnie rozwija się język gestów, codziennie rozrasta się „międzynarodowe” słownictwo.

Ktoregoś dnia odciąga mnie na bok starszawy mistrz zmiany, siwy gość przed emeryturą. Ty, synu, powiedzże w końcu jak to jest? Nic innego nie słychać w radiu i telewizji, nic innego nie czytasz w gazetach, tylko że ci Polacy wciąż się buntują, strajkują, wcale nie są przestraszeni, dalej nie mają zamiaru uczciwie pracować, że właśnie z ich powodu pod-



noszą się ceny u nas, bo musimy im pomagać... A ci chłopcy są tacy porządni, pilnie wykonują swoje obowiązki, są świetnymi fachowcami, nie ma z nimi żadnych kłopotów. Wiem, że do roboty za granicę selekcjonują ludzi, ale mimo wszystko...

Szybko uruchamiam w głowie maszynkę do liczenia. Tenże dobry człowiek w 1956 roku mógł być na początku swoich lat trzydziestych. Co prawda nie wypada odpowiadać pytaniem na pytanie – przepraszam go za to – ale wpiersz niech on odpowie, o ile nie jest to tajemnicą, czy w listopadzie 56-go strajkował, czy nie? Patrzy na mnie zdziwiony: a jakże! Nawet należał do rady robotniczej. Wtedy też pracował jako mechanik, ale nie tu, lecz w zakładzie remontowym statków, w zatoce na Újpest. I drogi mistrzu, proszę mi powiedzieć, czy wtedy strajkowaliście z powodu lenistwa, pustej chęci do buntu czy jednak z innych powodów? Gapi się na mnie jak na zjawę: nie wygłupiaj się młody człowieku, oczywiście, że mieliśmy sporo poważnych powodów! I zaczyna na ślepo walić wspomnieniami, otworzył się u niego zawór cysterny pamięci. Przez jakiś czas pozwałam mu mówić, a potem rzucam pytanie: skoro jest tak, to dlaczego uważa, że Polacy bez powodu zachowują się tak, a nie inaczej? Stary mistrz w zamieszaniu drapie się w głowę. Nooo, ale wszędzie tak mówią: w radiu, telewizji, w gazetach, nawet w kabaretach... Ależ, drogi panie, czy bez zastanowienia się trzeba zaraz wierzyć w te brednie? Czy pan też wierzył we wszystko, co „Szabad Nép” pieprzył w latach pięćdziesiątych? Nie pamiętacie słynnego bicia się w piersi Węgierskiego Radia po nastaniu chwil wolności w październiku 56, jak przyznali się, że „kłamaliśmy w nocy, kłamaliśmy w dzień, kłamaliśmy na każdej częstotliwości”... To dlaczego pan myśli, że obecnie tego nie robią? Twarz mojego rozmówcy zaczerwieniła się. No, rzeczywiście... Mruczy coś pod nosem. A więc byłbym aż takim osłem? ... Popatrz no, popatrz... Coś mi tu nie gra... Okej, synu, wróćmy do roboty...

Widziałem, jak przez parę następnych dni trawił w sobie sprawę. Aż wczoraj po fajrancie zaprosił mnie na piwo. Przy targowisku Lehel wpadliśmy do brudnej, małej knajpy tragarzy, w atmosferę przyprawioną smrodem gotowanej kapusty, kwaśnego wina i kwaśno pachnących ludzi. Na szczęście piwo nie było kwaśne. I tam, przy blaszonym barku mój stary mistrz zrobił mi wykład. Dało się odczuć, że sumiennie przygotowywał się do tej rozmowy.

Używał takich wyrazów, jakich nigdy przedtem nie słyszałem od niego: polityka realna, humanistyczny sposób myślenia, dążenie do równowagi argumentów. I dalej: pod wiatr nie sposób posuwać się do przodu, tylko lawirując mamy szansę; nie należy działać pochopnie, lepiej cicho siedzieć i czekać na okazję; musimy przeżyć tych sukinyśnów, bo oni nawet nie są prawdziwymi komunistami. Sto pięćdziesiąt lat panowali nad nami Turcy, a widzisz, nadeszła okazja i odeszli, a my jesteśmy, no nie? Tak długo jak wielki Związek Radziecki pozostaje przy życiu i tak nikt nie ma szans. A poza tym trzeba przyznać, że reżim Kádára nie jest już taki zły. Zobacz, nawet z tymi opozycjonistami obchodzi się w rękawiczkach. Rákosi, jak nic, dawno by zabrał ich na Recsk! A jaki miał sens 56? Tysiące ludzi poniosło śmierć, tysiące zamykano do kiccia, setki wykończono na szubienicach, przeszło dwieście tysięcy uciekło na Zachód... Budapeszt bardziej ucierpiał od walk, niż podczas oblężenia w 1945 roku. Co to wszystko nam przyniosło?

Protestuję: gdyby nie było berlińskiego buntu w 1953, polskiego czerwca i węgierskiego października w 1956, praskiej wiosny w 1968 – jeśli od czasu do czasu piekielny kocioł podgrzewany przez diabły nie zrzuci przykrywy, to szatańskie siły nigdy nie zmniejszą ognia.

Stary mi przerywa: a czy szanowny Zachód to zauważał?! Zawsze zostawiał nas w tarapatkach! Pożycza komunistom ile tylko potrzeba, a tym samym przedłuża agonię systemu... Taka jest prawda, że tym twoim Polakom też by się przydał jakiś wódz pokroju Kádára, to mogliby względnie spokojnie żyć i przeczekać te czasy. W odpowiednim momencie oczywiście trzeba będzie zrobić tabulę razę. Jeśli kiedyś upadnie system, to powiemy im, żeby tych swoich pieniędzy szukali u komuchów. Szukaj wiatru w polu! Ale te czasy są hen, daleko... Może nawet twoi wnukiowie tego nie dożyją. Ale kiedyś to wszystko padnie. A do tego momentu należy żyć, jak się da. Uwierz mi, nie warto walić głową w mur... Pokój i spokój są najważniejsze.

Nie dało rady go przekonać, że jeśli nic nie będziemy robić, to zgnusimy i że zwiotczalnymi muskułami w końcu rzeczywiście do niczego nie będziemy zdolni. Oto całkiem niegłupi reprezentant mojego narodu - facet nie czuje się dobrze w letniej kałuży, niemniej martwi się, żeby przypadkiem nie wyschła. Żarzy się w nim jeszcze jakaś resztką godności ludzkiej, ale boi się podmuchu, który

może tę niemrawą iskrę zamienić w ogień. A Polacy dmuchnęli na nią ... i grzeją się przy swoim ogniu.

Zdaję się, że dwaj bratankowie znajdują się przy rozstaju dróg. Jeśli tak dalej pójdzie, to wąpnię czy będą jeszcze wspólne walki. Może od czasu do czasu razem wypijemy nasze wina, ale od stołu wstaniemy w coraz bardziej różniących się nastrojach, o odmiennym światopoglądzie”.

No tak. Tamten ustrój się skończył. Nie tak dawno odbyliśmy towarzyski wieczór z moim kumplem, z jego synem i przyjaciółmi młodego. Jakoś zeszło na czasy Solidarności. Piotrek i ja z błyszczącymi oczyma wspominaliśmy co i jak było. Młodzież była – nie powiem – zainteresowana, ale w ten sam sposób, jak byśmy opowiadali o bitwie pod Mohácssem. Dla mojego pokolenia jest to kawałek życia, ale dla dzisiejszej młodzieży – historia.

W porządku, niech będzie. Ale czy ktoś za te wstrętne zachowywanie narodu w latach osiemdziesiątych przeprosił Polaków? Nie pamiętam. Przecież u nas nawet za komunę nikt nie przeprosił. W Polsce uczynił to Kwaśniewski, gdy po zwyciężskich wyborach, wygranych przez postkomunistów, wygłaszał pierwszą swoją mowę jako przewodniczący klubu parlamentarnego SLD. A u nas – cisza. Nikt nie raczy pamiętać, nie ma wyrzutów sumienia. A jeśli pamięta, to tylko wybiórczo.

Niebawem wychodzi po węgiersku książka Krzysztofa Vargi „Gulasz z Turula”. Czytałem po polsku. Nie podoba mi się, że autor robi sobie jaja z godła naszych praojców. Niemniej sądzę, że nie mamy prawa do tego, żeby się obrazić. Raczej, aż dziw bierze, że tylko jeden taki polski tekst pojawił się w ciągu tych minionych dwóch dekad.

W 1996 roku wybieraliśmy się na miesiąc wiosłowania kanadyjką na Suwalszczyznę, na Czarną Hańczę, na Kanał Augustowski i temu podobne. To niewyobrażalne, że wtedy całkiem normalni Węgrzy pytali się nas, w jaki sposób zabierzemy ze sobą tyle żarcia? Przecież tam nic nie ma w sklepach... I przypomina mi się też całkiem niedawne wydarzenie. Człowiek, który przed zmianą ustroju dwa razy służył w Polsce jako dyplomata, mówi dobrze po polsku, w 2005 roku po raz pierwszy od 1990 roku wybierał się do Warszawy. Przez 15 lat jakoś tam nie jeździł i jako bardziej obeznanemu bywalcowi zadawał mi pytania następujące: słuchaj stary, powiedz mi, gdzie ja mogę zatankować po przekroczeniu polskiej granicy? Czy dalej jest kłopot z paliwem? No i może byś zaproponował jakiś barek, restaurację, gdzie można coś ludzkiego zjeść? – Nie mów! Wszędzie? Ale numer!...

Brak zainteresowania, brak wiedzy i spleśniała kádárovská propaganda wciąż się kłaniają. Okazuje się, że zamiast tych, którzy powinni to uczynić, ktoś musi wreszcie przed naszymi bratankami uchylić kapelusza. Csaba Gy. Kiss uczynił to już na konferencji pamięci Zbigniewa Herberta w zeszłym roku. A więc przyłączam się do niego i ja: wybaczenie nam, Polacy!

Attila Szalai

Politikai ébredésemet igazából a lengyeleknek, Lengyelországnak köszönhetem

Bús Balázs, Budapest III. kerületének (Óbuda-Békásmegyer) polgármestere

Áprilisban „Lengyel emlékek Erdélyben” címmel Michal Jurecki fotóiból összeállított kiállítást láthatott a közönség az Óbudai Kulturális Központban, a helyi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat szervezésében. A kiállítást a Lengyel Köztársaságért Érdemrend Lovagkeresztjével kitüntetett Bús Balázs polgármester nyitotta meg.

Sárközi Edit: Polgármester úr megnyitó beszédében említette, hogy kerületük jó kapcsolatokat ápol Lengyelországgal. Bizonyára ez is hozzájárult ahhoz, hogy tavaly októberben Lengyelországon kívül a világon elsőként itt, a III. kerületben neveztek el egy közparkot a Katyń-i mártírokról és emeltek emléktáblát a tiszteletükre. A tervekben pedig ugyanott egy emlékmű felállítása is szerepel.

Bús Balázs: Évek óta nagyon jó testvérvárosi kapcsolatot ápol Óbuda-Békásmegyer és Varsó Bemowo kerülete - amely még az előző polgármester, Tarlós István idejében kezdődött. Valójában több testvérvárosunk van, de igazán élő, tartalmakkal megtöltött kapcsolatunk csak Bemowo-val és az Erdélyben lévő Csíkszeredával létezik.

Nagy öröm számomra, hogy tavaly Tarlós Istvánnal közösen sikerült egy közteret elnevezni a Katyń-i mártírokról Óbudán. A magyarok számára nagyon fontos a lengyelek múltja – sok mindenben hasonló történelmet éltünk és élünk meg.

Nagyon örülök annak is, hogy jövőre Óbuda rendezheti meg a Lengyel-Magyar Barátság Napját, és hogy jövőre egy emlékművet is felavathatunk ebben a parkban. Óbuda Önkormányzata minden olyan eseményben, amelyben a lengyel-magyar kapcsolatokat ápolhatja, szívesen részt vállal. A fotókiállítás megrendezése is ilyen alkalom, vagy Kerényi Grácia költő, műfordító emléktáblájának felavatása a Fő téren. Kerényi Grácia hihetetlenül sokat tett – főleg az irodalom terén – a lengyel-magyar barátság ápolásáért.

Azt hiszem, az ő élete igazán jól példázza a két nép életében keletkezett azon közös terheket, melyekkel mind a lengyel, mind a magyar nép a mai napig is csak nehezen tud megbirkózni. A XXI. században ez a vörös és a barna veszedelemmel való küzdelmet jelenti – mert mind a kettőt egyformán elnyomó diktatúrának tartom. Ha távolabbra megyünk, mindig a németekkel és az orosz-

okkal való küzdelem határozta meg mindkét nép, és egyben Kerényi Grácia életét is; amelyet először a náci keserítettek meg – Auschwitz-ba is elhurcolták – utána pedig egészen a haláláig illegálisan kellett működnie.

S.E.: Visszatérve az Óbudán létesülő Katyń-i emlékműre, ezt az alkotást a lengyel és a magyar állam közösen állítja fel.

B.B.: Így van! És akkor, amikor kiderült, hogy ez a park-elnevezés megvalósul, akkor utána egyrészt a lengyel állam vállalt nagyon jelentős anyagi forrásokat arra, hogy itt egy méltó emlékmű létesüljön, másrészt Budapest Főváros Önkormányzata is nagyon komoly hozzájárulást szavazott meg az emlékmű felállítására – kimondottan szép gesztusnak tartom a fővárosi önkormányzat tagjaitól, hogy ezt a tervet egyhangúlag megszavazták.

S.E.: Hogyan fogadta tavaly októberben a helyi közönség az emlékparkot? Volt-e lehetősége az ön önkormányzatának arra, hogy az avató előtt tájékoztathassa a lakosságot a ma még talán nem eléggé széles körben ismert Katyń-i mészárlás történelmi hátteréről?

B.B.: Természetesen! Meglepő módon rendkívül sokan voltak ezen az ünnepségen. Ráadásul azért is került jó helyre ez az emléktábla, mert az Árpád Gimnáziumban nap mint nap megforduló gyerekek ismeretét is bővíteni tudja.

S.E.: Polgármester úrnak van-e valamilyen személyes kötődése Lengyelországhoz, a lengyelekhez?

B.B.: A saját politikai ébredésemet igazából a lengyeleknek, Lengyelországnak köszönhetem. Először 1984-ben – még 18 évesen – voltam Varsóban, majd 1985-ben. Két zarándoklaton vettem részt; a Varsó-Czestochowa-i pielgrzymka-n. Ott találkoztam először azzal a jelenséggel, hogy a lengyelek elég keményen szembe mertek szállni az államhatalommal, ami akkoriban szokatlan volt egy magyar fiatal számára. Ez a tény, mint egy „ébredés” volt számomra;



hogy lehet, és ha szükséges, fel is kell lépni a hatalommal szemben, főleg ha elnyomó hatalomról van szó. Akkor, ott, nagyon sokat tanultam, és ott tapasztalhattam meg, miről is szól a lengyel-magyar barátság.

S.E.: Nem olyan régóta tudják, hogy önök lesznek a vendéglátói a jövő évi Lengyel-Magyar Barátság Nap rendezvényeinek. Hogyan készülnek erre az eseményre?

B.B.: Nagyon örülök ennek, mert akkor, amikor két évvel ezelőtt Debrecenben lezajlott ez az esemény, elhatároztuk, a következő magyar alkalmat itt, Óbudán próbáljuk megrendezni. Sok elképzelés van arról, mit szeretnénk megvalósítani ennek keretében – nem teljesen önállóan, ebben majd a testvérvárosainkat is szeretnénk segítségül hívni. Bizunk benne, hogy egy nagyon méltó és színvonalas eseményt hozhatunk így létre. Meg kell említenem, a következő év érdekessége még, hogy Chopin év is lesz, tehát a kultúra szempontjából is – azt hiszem – egy nagyon érdekes, és főleg a lengyelek számára nagyon izgalmas ünnepséget szervezhetünk.

U progu nowej rzeczywistości

W drugiej połowie lat 80-tych nikt – ani w Polsce, ani na Węgrzech – nie przypuszczał, jak radykalnie zmieni się niebawem świat. Trwająca od dziesiątek lat dyktatura komunistyczna chyliła się ku upadkowi, ale tylko niewielu wierzyło, że nastąpi to tak szybko.

My, żyjący na Węgrzech Polacy z głęboką troską obserwowaliśmy wydarzenia rozgrywające się w Ojczyźnie naszych przodków. Strajki, demonstracje, stan wojenny, pogromy na robotnikach, internowania działaczy związkowych, reglamentacja podstawowych towarów, wszystko to potęgowało naszą szczerą trwogę. Wielu z nas obawiało się nawet wyjazdu do Polski. Nie przypadkowo...

Przekonałem się o tym osobiście. Jeszcze przed stanem wojennym odwiedziłem moje rodzinne strony – Gdańsk. Naturalnie interesowało mnie wszystko co działo się w kolebce powstającej Solidarności. Otrzymałem wiele pisanych materiałów, broszur, książek i dzienników dostępnych tam już w państwowych kioskach „Ruchu”. Z braku czasu na ich lekturę zapakowałem wszystko do walizki i wsiadłem do samolotu do Budapesztu. Tu, przy okienku kontroli paszportu, jakiś mundurowy kazał iść za sobą. Zaprowadzono mnie do niewielkiego pokoiku z kratami na oknach, rozrzucono zawartość bagażu i zaczęto „rozmowę”. Krzyczano na mnie, po co i komu przywiozłem te materiały. Na próżno powtarzałem, że wziąłem je ze zwykłej ciekawości.

Co pewien czas zostawiano mnie samego w pokoju z przyborami do pisania, z nakazem, abym napisał nazwiska Węgrów, dla których dostarczyłem nielegalny materiał. Przesłuchujący mnie oficer coraz bardziej podnosił głos, gdy po raz któryś z kolei kartka była pusta. Krzyczał, że odbiorą mi prawo pobytu, ekstradują do Polski. Taka groźba przerażała mnie najbardziej, wszak miałem tu, na Węgrzech synka i zaledwie półroczną córeczkę. Kilku godzinne zatrzymanie zakończyło się podpisaniem jakiegoś protokołu, konfiskatą gazet i książek oraz ostrzeżeniem, że będę pod obserwacją.

Przez następne trzy lata nie odwiedziłem mieszkającej w Gdańsku matki ani rodzeństwa...

Koniec lat 80-tych w życiu Stowarzyszenia Bema był okresem wzmożonej aktywności członków oraz polskich i węgierskich przyjaciół. Skutkiem nawiązanej wcześniej współpracy z Federacją Stowarzyszeń Przyjaźni Polsko-Węgierskiej była obecność tejeż na obchodach 30-lecia oraz tablica pamiątkowa odsłonięta 19 marca 1988 roku na gmachu byłej przychodni zdrowia dla żołnierzy polskich w czasach II

wojny światowej. 11 listopada tego roku, w miejscu zniszczonej tablicy Marszałka Piłsudskiego odbyła się pierwsza po wojnie uroczystość z okazji Dnia Odzyskania Niepodległości Polski. Uroczystość zorganizowana została przez przyszły aktyw formującej się partii Forum Demokratów Węgierskich oraz nasze Stowarzyszenie. Do licznie zebranej publiczności przemawiał jeden z założycieli Forum, Csaba Gy. Kiss. Ze strony Stowarzyszenia zabrałem głos jako ówczesny sekretarz. W krótkim wystąpieniu odrzekłem się od poczynań pewnego obywatela pochodzenia polskiego, o którym szyderczo rozpisywały się media. Chodziło nam o to, aby nie utożsamiano nas z poczynaniami owego człowieka, bowiem ogłosił się kontynuatorem kultu byłego sekretarza komunistycznej partii, zakładając Towarzystwo Przyjaźni Jánosa Kádára.

BIULETYN WOJENNY wydanie specjalne
Miesięcznik Solidarności Wybitnych Uczestników W 70 Główny 1982
Ukazuje się od marca 1982



Towarzystwa oraz Koła Przyjaźni P-W, jakie licznie powstawały w obu krajach w latach 80-tych, dawały możliwość legalnego kontaktu pomiędzy intelektualistami, ludźmi o odrębnych poglądach, inaczej mówiąc – ludźmi opozycji. Przykładem tego może być Koło Przyjaźni P-W przy Bibliotece Narodowej, którego prezesem był prof. Gyula Juhász, a członkami m.in. József Antal, Sándor Dúrr czy wspomniany wyżej Csaba Gy. Kiss. Wszyscy oni byli częstymi gośćmi Stowarzyszenia.

Jak wspominałem Stowarzyszenie tętniło życiem za sprawą olbrzymiej rzeszy polskich robotników kontraktowych, którzy chętnie spędzali tutaj wolny czas. Szczególnie wzięcie miała biblioteka, czytelnia gazet oraz czwartkowe projekcje filmów.

7 i 8 maja 1988 roku Stowarzyszenie obchodziło jubileusz 30-lecia. Z tej okazji oprócz gości z Polski i Węgier zaproszeni zostali przedstawiciele Polonii z Litwy. W tym kraju nie było jeszcze legalnej organizacji polonijnej (powstała kilka miesięcy później) lecz członkowie tej delegacji stali się później kierownictwem powstałego



Związku Polaków, natomiast koledzy Sienkiewicz i Mincewicz zostali nawet wybrani w wolnych wyborach do tamtejszego Sejmu.

Rok 1989 zapisał się także szeregiem ważnych wydarzeń. W Polsce i na Węgrzech trwały gorączkowe przetargi co do sił w nadchodzących wolnych wyborach parlamentarnych. Coraz częściej wolę narodu demonstrowano na ulicy. Między innymi z tego powodu, planowane na dzień 14 marca odsłonięcie polskojęzycznej tablicy pamiątkowej pod pomnikiem Bema, zmuszeni byliśmy przesunąć na 22 marca.

Gwoli prawdy trzeba powiedzieć, że nie wszyscy wierzyli w zmianę ustroju. Szczególnie starsze pokolenie. Świętej pamięci zacytuję kolegę, jeden z założycieli Stowarzyszenia, dziennikarz, długoletni korespondent PR, który w 1989 i 1990 roku redagował trzy numery GP, w 31 numerze pisał w materiale pt. „Na drodze reform” o możliwości naprawy starego systemu.

Głównym akcentem wydarzeń ostatniego roku lat 80-tych było upamiętnienie 50. rocznicy wybuchu II wojny oraz uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Uroczystości odbyły się w Balatonboglár oraz w Vámosmikola. Te ostatnie organizowało Stowarzyszenie. Współ z Federacją na ścianie budynku byłego obozu internowanych żołnierzy polskich umieściliśmy dwujęzyczną tablicę pamiątkową.

Zmiany polityczne w obu krajachabrały niesłychanego rozpędu, ani się człowiek nie zorientował, a stał się podmiotem nowej rzeczywistości. W połowie 1990 roku odwiedził nas premier rządu wolnej Ojczyzny, pan Tadeusz Mazowiecki.

Jerzy Kochanowski

Dwa wyjazdy, trzy ojczyzny

Ucieczka? Zdrada? Desperacki krok? Jakkolwiek by tego nie nazwać, faktem jest, że porzuciłam Budapeszt i wyjechałam w nieznaną...

Wychodząc za mąż za Węgra, miałam nadzieję, że na stałe osiadę w mojej nowej ojczyźnie nad Dunajem. Przed wyjazdem z Polski w 1981 roku jeden z przyjaciół wyrzucił mi z kart, że będę mieszkać na Węgrzech około pięciu lat.

A co potem, umrę?! – zapytałam ironicznie, uważając tę przepowiednię za absurdalną.

Zamieszkaliśmy z mężem w Budapeszcie, początkowo w wynajętym pokoju, a potem w małym mieszkaniu służbowym dozorcy starej kamienicy, w pobliżu mostu Małgorzaty.

Polubiłam to miasto, w którym znalazłam nowych przyjaciół, zarówno polskich jak i węgierskich, oraz ciekawą pracę tłumacza w jednym z polskich przedsiębiorstw eksportowych. Mogłam ponadto w miarę często i bez problemów jeździć do Polski. Kontakty z rodakami oraz Węgrami, a także praca społeczna w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema na Węgrzech, przynosiły mi wiele satysfakcji i radości.

Kiedy po kilku latach małżeństwa oczekiwałam dziecka, mój mąż postanowił właśnie wtedy wyemigrować do Australii. Nie poparłam od razu jego pomysłu. Przeraziła mnie myśl o podróży „na koniec świata”, a ponadto chciałam urodzić dziecko na Węgrzech. Dla moich teściów miał to być pierwszy wnuk, a dla mojej mamy – pierwszy wnuk ode mnie.

Desperacki pomysł wyjazdu dojrzał do realizacji, kiedy nasz syn Roland skończył rok. W czasach komunizmu nie istniała legalna droga emigracji na Zachód ani z Węgier, ani z Polski, a pozostanie tam było jednoznaczne z zamknięciem sobie drogi powrotu. Nie mieliśmy także żadnych kontaktów z osobami, które wyemigrowały wcześniej.

Zaplanowaliśmy trzydniową wycieczkę do Wiednia, gdzie zamierzaliśmy poprosić o azyl. Wizy otrzymaliśmy od władz węgierskich bez problemu. Wtajemniczyliśmy w nasz plan zaledwie kilka osób. Baliśmy się własnego cienia, zdając sobie sprawę z konsekwencji, gdyby przedsięwzięcie się nie powiodło.

Pamiętam jedno z ostatnich spotkań towarzyskich w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema na Węgrzech, czerwcowe imieniny kolegi Jasia, który nie wiedział nic o naszych planach wyjazdowych. Udawałam, że jestem wesoła, a tak naprawdę serce mi się ścisnęło. Po wyjściu ze spotkania rozplakałam się. Nie da się tych przeżyć zapomnieć.

Moja przyjaciółka z Budapesztu pożegnała nas słowami: „Życzę wam jak najlepiej, ale tobie, Laci, nie zapomnę, że zabrałeś mi Marię”.



Zapakowaliśmy starego Moskwicza, którym teść już nie jeździł i wyruszyliśmy do Wiednia, okólną drogą, przez Polskę. Chcieliśmy pożegnać się z polską rodziną i przyjaciółmi, i zabrać choć trochę rodzinnych fotografii i książek.

Pożegnanie bliskich, w większości nieświadomych naszego prawdziwego celu wizyty, najlepiej obrazują słowa Różewicza: „Najsmutniej jest wyjechać z domu jesiennym porankiem, gdy nic nie wróży szybkiego powrotu”.

Wyruszyliśmy z Polski w sierpniowy poranek 1987 roku. Było chłodno, ale przede wszystkim smutno. Po szczęśliwym przekroczeniu austriackiej granicy, zjechaliśmy nieuważnie na lewą stronę jezdni, nieomal pod koła nadjeżdżającego z przeciwka pojazdu. Musieliśmy zatrzymać samochód, aby ochłoniąć z wrażeń. Czuliśmy się wolni, choć tak naprawdę wiele emocji było jeszcze przed nami. Wróżba spełniła się, mój pobyt na Węgrzech trwał niecałe sześć lat...

Spędziliśmy w Austrii prawie rok, w oczekiwaniu na wizę do Australii. Był to czas na naukę angielskiego i na wychowanie syna. Śniliśmy wtedy, podobnie jak inni uchodźcy, o przymusowej deportacji.

Przed odlotem z Europy, żegnałam się z bliskimi przez telefon. „Mnie mogłaś powiedzieć o wyjeździe, Marysiu” – powiedział mi jeden z przyjaciół z Budapesz-

tu. Wiem, że mogłam powiedzieć... jednak strach przed pokrzyżowaniem planów był wtedy większy od zaufania i racjonalnego myślenia...

W Austrii napisałam wiersz „Odjechać”, który obrazował ówczesny stan mojego ducha. Zamieściłam go w dwujęzycznym tomiku poezji „A Gift for You – Dla Ciebie w Prezencie”, który wydałam kilka lat temu.

Odjechać
to znaczy tylko oddalić się

podać dłoń na pożegnanie
albo też jeszcze
pomachać komuś chusteczką
ze łzami w oczach
i twarzą pełną smutku

zabrać ze sobą
wspomnienia
walizki pełne doświadczeń
i wiarę w lepsze jutro

zostawić komuś bliskiemu
częstkę swojej duszy
obiecać wysłać listy
i nie zapomnieć
tego co było dobre

odjechać
aby powrócić znów
do miejsca wspomnień
mieć nadzieję przywitać
na nowo ludzi
żegnanych teraz z żalem

odjechać
to znaczy oddalić się tylko

Po siedmiu latach od wyjazdu do Australii, po raz pierwszy odwiedziłam Polskę i Węgry. Wracam tam co kilka lat, za każdym razem z nostalgią i radością. Wracam nie tyle do miejsc, które opuściłam, lecz przede wszystkim do ludzi.

Dziś żyję i pracuję „na końcu świata”, w mojej trzeciej ojczyźnie. Chociaż moje małżeństwo nie wytrzymało próby czasu, jednak pozostaję w przyjaźni z moim byłym mężem i nadal chętnie rozmawiam po węgiersku. Nasz syn używa trzech języków: polskiego, węgierskiego i angielskiego, i dumny jest ze swojego węgiersko-polskiego pochodzenia.

Czasami zastanawiam się: „co by było, gdyby...” i odpowiadam sobie krótko: „byłoby inaczej”.

Po wielu latach pobytu poza Europą, dojrzała we mnie myśl, by uporządkować wspomnienia i zapiski z moich dwóch emigracji i wydać je w formie książki. Niniejszy artykuł jest początkiem tego zamierzenia i moją osobistą deklaracją na piśmie.

Maria Agoston
Brisbane, Australia



Plac i przestrzeń wolności

„Po trzydziestu sześciu latach działalności, z przyczyn niezależnych od nas, musimy zamknąć Teatr Mały - zapisaną wieloma wybitnymi przedstawieniami młodą scenę lat 70-tych; najświetniejszą w kraju scenę impresaryjną lat 90-tych". Jest to oficjalny wpis na stronie internetowej polskiego Teatru Narodowego. Tymczasem „po wyznaczeniu najmłodszego syna przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Ila na jego następcę Phenian prawdopodobnie będzie starał się załagodzić napięcie, jakie wywołał próbą nuklearną i testami rakietowymi". Natomiast przedwczoraj „pasażerowie oczekujący na metro na peronie stacji Wilanowska zauważyli biegającego po torach małego czarnego kundelka. Straż metra wezwała na miejsce strażników miejskich. Zastanawiano się nad wstrzymaniem na jakiś czas ruchu pociągów w metrze, największą trudność sprawiło funkcjonariuszom ustalenie miejsca, gdzie znajduje się piesek".

Chyba tylko zdrowy rozsądek zaprzeczy temu, iż nasz świat (wirtualny) to istny cyrk - powyższe wiadomości internetowe mogą być tego dowodem. Ale czy tylko wirtualny? W codziennych wiadomościach i dziennikach telewizyjnych - ba, nieraz w prywatnych rozmowach - zestawiane ze sobą wieści też dają nieraz przedziwny obraz naszego świata, obraz tego jak i co spostrzegamy - a może jednak sposób spostrzegania świadczy o nas samych, o naszych kondycjach duchowych i umysłowych? Kiedy błahе zdarzenie urasta do stopnia sensacji, a (po)ważne zdarzenie lub zagrożenie maleje na miarę pozdrowienia z pocztówki, to chyba nie będą daleko od prawdy ze stwierdzeniem: nastął czas groteskowej apokalipsy klasycznej rzeczywistości.

Scientia potestas est czyli wiedza to potęga - to nie siła militarna (która oczywiście podłoże swe zawdzięcza nauce i technice) a siła umiejętności w rozpoznaniu prawdy od fałszu, potęga wyborów, bo jak można podejmować samodzielne, odpowiedzialne decyzje i wybory bez odpowiedniej, należytej wiedzy? Jednym z najważniejszych i naturalnych postulatów każdorazowych żądań demokratycznych i ludzkich to wolność słowa, myśli i jednostki. Po „demokratyzacji" naszych środkowo-wschodnich systemów w aspekcie ideologicznym jest to cel najwidoczniej osiągnięty. Nie jest też nowością, że słowo jak najbardziej potrafi być celną bronią czy też narzędziem sprytnego manipulowania jednostek lub zbiorowości, tak więc od samej wolności słowa o wiele istotniejszym dla samej inteligencji zagadnieniem jest odpowiedzialność za samo słowo, jego prawda, waga i autenty-

czność. Wydaje się, że obecnie w dobrym zrozumieniu przekazów pisemnych, ale i też innych medialnych, najważniejszą pracą w procesie dekodowania, zrozumienia jest wychwycenie i rozpoznanie retoryki oraz meta- i podtekstów (podobnie internet jako znak wirtualnej przestrzeni wytwarza swoistą meta- czy pseudo-rzeczywistość). Dość często spotykam też takie wiadomości lub „fakty", z których nie wynika nic, bądź takie wypowiedzi, których zamiary są nieczyste ze względu na ogólnikowość lub bezosobowość, nie mówiąc o natarczywości jednostronnych opinii i jałowych przesądów, które nigdy nie są gotowe i otwarte na dialog, na wymianę myśli - może i dlatego, bo takich nie posiadają. Nie twierdzę, że brakuje dobrego słowa, jedynie motłoch niepotrzebnych i katarzynkowych informacji, paplaniny coraz częściej zagłusza to pierwsze. A przecież każdy z nas świadomie lub nieświadomie pragnie słowa, głosu, który doda nadziei, otuchy, odwagi, aby móc przejść do następnego etapu: do samego czynu. Bo słowa w końcu muszą przeistoczyć się w czyn, w świadome wybory oraz budować i uzbrajać duszę i charakter.

Wracając więc do pierwszej wiadomości: szkoda Teatru Małego z Warszawy (z punktu widzenia sztuki teatralnej i „mistrzów polskiego słowa" absurdem jest budowa domu handlowego czy biurowca na miejscu teatru), jednak - dzięki i tej sytuacji - inscenizacja „Chłopców z Placu Broni" Ferenc Molnára nabiera dodatkowych znaczeń, a wybór i pomysł młodego reżysera Michała Zadary oraz znakomita gra „starych żubrów puszczy teatralnej" przewyższa problemy związane z adaptacją powieści na deskę.

Przedstawienie goszczące w Budapeszcie w ramach Budapeszteńskiego Festiwalu Wiosennego można też było obejrzeć w węgierskim Teatrze Narodowym 4 i 5 kwietnia bieżącego roku.

„Chłopcy z Placu Broni" to chyba najgłośniejsze w świecie węgierskie dzieło literackie. Powieść przetłumaczono na ponad 30 języków, w kilkudziesięciu krajach ukazało się kilkaset wydań w dziesiątkach milionów egzemplarzy, do tego należy dodać liczne adaptacje sceniczne i filmowe. I właśnie ta książka dla młodzieży przyniosła największą sławę Ferencowi Molnárowi (1878-1952). Do dziś turyści zwiedzający Budapeszt przychodzą do starej kamienicy na rogu ulic Marii i Pála, czyli Pawła, pytając, gdzie znajdował się plac, o który walczył mały Nemeček. Aktorzy Teatru Narodowego także zwiedzili te okolice. W oryginale powieść nosi tytuł „Pál utcai fiúk", „Plac Broni" wymyśliła Janina Mortkowiczowa, pierwsza tłumaczka książki na język polski, i chyba jej wybór jest bardzo trafny. Plac czyli „grund", o który toczyła się wojna, był w jej odczuciu ważniejszy niż ulica - i rzeczywiście stał się w świadomości pokoleń czytelników czymś znacznie ważniejszym niż miejsce dziecięcych zabaw. W polskim widowisku telewizyjnym wykorzystano nowe, współcześnie brzmiące tłumaczenie Tadeusza Olszańskiego, tak samo Michał Zadara pra-

cował na podstawie owego przekładu. Książka wciąż czytana jest również odczytywana na nowo. Jak wspominał Tadeusz Olszański, następuje znamienne przewartościowanie ról klasycznych bohaterów. Szlachetny i uczciwy Nemeček wraz ze swoim ukochanym dowódcą Janosem Boką zaczyna w oczach współczesnej młodzieży tracić popularność na rzecz Feriego Ácsa, silnego, zdecydowanego, z żelazną konsekwencją dążącego do objęcia przywództwa nad chłopcami z Ogrodu Botanicznego. Jednak ciągle jeszcze mały Nemeček wzrusza, imponuje odwagą, znajduje zrozumienie wśród dziecięcych odbiorców, którzy uznają za sprawiedliwe to, że natura hojnie wynagradza ludziom różne niedostatki - słabym fizycznie daje moc ducha, poniżanych wyposaża w niezachwiane poczucie własnej wartości i godności.

Wydaję mi się, że powyższe przewartościowanie ról jest tymczasowe, bo jednak historia chłopców z punktu widzenia opozycji Ács-Nemeček zawiera w sobie załączek historii Abla i Kaina; z drugiej strony fizyczna „siła" Feriego Ácsa jest siłą w porównaniu do... żywi ją „słabość" Nemecka. Ale czy rzeczywiście Ernő Nemeček ratując plac i swoją drużynę jest słaby? Czy jednak bezwarunkowa i zawzięta wiara Nemecka w prawdę i uczciwość nie daje mu większej i jakoby szlachetniejszej siły? W dodatku pozycja Nemecka w kompozycji powieści jest niezachwiana, bo los jego kończy się mimowolnym poświęceniem życia - jeśli postać i postawa Nemecka traci dziś na popularności, to może to też świadczyć o niechęci dzisiejszej młodzieży do ofiarności jako takiej i tym samym o zakwestionowaniu powyższych wartości.

Reżyser spektaklu postawił na Nemecka: pomysł obsadzenia (czy raczej oczywiste dane wiekowe personelu aktorskiego) dorosłymi mężczyzmi ról chłopców (jedynie Nemecka gra młody aktor, Wojtek Solarz) na szczęście nie kaleczy dzieła, wręcz przeciwnie, rozszerza warstwę znaczeniową - choć jednak jednostronnie. Po pierwsze różnica wiekowa eksponuje i wzmacnia rolę młodego chłopca, po drugie wprowadza aspekt pokoleniowy i tym samym przesadza historię na polski grunt (stary bracia bronie przekazują pałeczkę młodemu pokoleniu aktorskiemu, jednak z nutą melancholii żegnają swój plac teatralnych zabaw przy ulicy Marszałkowskiej 104/122, który jak „grund" w powieści Molnára idzie pod młotek). Niepewne balansowanie między elementami aktualizacji a motywami wewnątrzpowieściowymi minimalizuje dla widza możliwość szerszej, swobodniejszej interpretacji. Recenzja Marcina Kościelniaka w „Tygodniku Powszechnym" (Tygodnik Powszechny nr 25/24.06.07.) nakreśla podobne spostrzeżenia:

„Przedstawienie otwiera prolog, w którym aktorzy oddają się wspomnieniom z czasów pracy w Teatrze Małym. Garść anegdot z „garderoby" (ktoś przekradał się po gzymsie obok gabinetu dyrektora Hanuszkiewicza, ktoś doznawał patriotycznych uniesień na koncercie Kaczmareńskiego, ktoś pamięta, jak Eichlerówna próbowała wyłudzić od Gierka korek do termosu), a na koniec zaduma nad taktem, że budynek Teatru za rok, dwa prawdopodobnie przestanie

istnieć. W ten sposób historia chłopców z Placu Broni znajduje odbicie w historii aktorów z Teatru Małego: wspólnym mianownikiem jest tu odchodzenie, znak upływającego czasu. Epizod wprowadza nas w przedstawienie i sugeruje odbiór. Książka Molnara - lektura „obowiązkowa” dzieciństwa aktorów i widzów - będzie tematem, ale też wehikułem dla wspomnień i poszukiwania ukrytych w nich śladów wspólnej tożsamości.

Odtąd spektakl płynie dwoma nurtami: z jednej strony mamy podaną w sposób szkicowy fabułę, z drugiej - szereg sygnałów, znaków, chwytów, które pozwalają się poza tę fabułę wychylić, na różne sposoby ją komplikując. Podstawowy problem tkwi już w proporcjach: za dużo opowieści, za mało pięknieć, przez co spektakl osuwa się w streszczenie książki. Gorzej, że „wychylenia” są w przeważającej części chybione.

Zachowanie dystansu gwarantuje obecność na scenie inspicjentki, która śledzi scenariusz,



kontroluje aktorów i od czasu do czasu interweniuje. Chwyty czytelny, tyle że gruby, bo w praktyce zupełnie zbędny: aktorzy najwyraźniej doskonale znają scenariusz, a wtrącanie tu i ówdzie pro forma uwagi inspicjentki raczej im przeszkadza. Podpowiedzi typu: „pamiętajcie, żeby zachować odległość” wydają się z góry ustawione i budzą zażenowanie. Podobnie rzecz ma się z „Naszą klasą”, dwukrotnie nuconą przez Emiliana Kamińskiego z towarzyszeniem chóru. Być może piosenka Kaczmarskiego u części widzów przywołuje słodkie wspomnienie jakiegoś Janka albo innej Anki, jeszcze komuś przypomina czasy „Solidarności”, mnie jednak kojarzy się raczej z harcerstwem, a zatem nie budzi nostalgii. Zapręgnięcie w spektakl akurat „Naszej klasy” wydaje się w stosunku do książki tautologią. Także na końcu: obronie Placu towarzyszy powiewanie białoczerwonej flagi i podniosła pieśń, jakby sama powieść wywoływała nie dość dosadne reminiscencje wojenno-powstańcze.

Podobne chwytów należą do stałego repertuaru inscenizacyjnego Zadary i nieraz przynosiły emocjonujące efekty. Tym razem reżyser, próbując na różne sposoby i w różnych kierunkach otwierać tekst, w rzeczywistości najczęściej jedynie go dopowiada, nie proponując sugestywnych i niepokojących skojarzeń. Jednocześnie ogranicza widzowi swobodę samodzielnego odbioru, zbyt nachalnie i miejscami nietrafnie odwołując się do tego, co wspólne. Ciekawiej byłoby, gdyby poprzestał - jak w prologu - na czytaniu powieści poprzez doświadczenie aktorów i własne, a widzom pozostawił więcej miejsca dla snucia indywidualnej historii równoległej.

Z drugiej strony ów początkowy koncept,

zwieńczony w finale pokazem slajdów z dzieciństwa przy akompaniamencie „Niech żyje bal”, zmylił aktorów, którzy udział w spektaklu traktują po trosze jak prywatny benefis. Atmosfera zabawy w teatr zapewnia co prawda elementarny komfort odbioru (mężczyźni nie udają chłopców, ale otwarcie ich „grają”), jednocześnie jednak wprowadza zbyt familiarną, biesiadną, gwiazdorską atmosferę. Jakby fakt, że pozostajemy na poziomie szkicu, a rzecz inscenizujemy „w biegu”, na oczach widza, zwalniał z precyzji, dyscypliny, skupienia. Niedopracowanie poszczególnych sekwencji, rytmu przedstawienia, dramaturgii sprawia wrażenie, że niektóre sceny pchnięte zostały przez reżysera jednym, nonszalanckim gestem z mylnym przekonaniem, że obroni je spontaniczna gra aktorów.

Pod tym względem „Chłopcy...” przypominają „Na gorąco”, ubiegłoroczny spektakl Zadary. Reżyser, który bardzo dobrze sprawdził się chociażby w „Oprawie posłów greckich”, przy tekstach stawiających mniejszy opór, które samodzielnie przepisuje i komponuje, wyraźnie się gubi, rzecz mu się wymyka. Zadara stawia na dowcip i lekkość - tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest jego najmocniejszą stroną. W spektaklu podobała mi się pobrzmiwająca tu i ówdzie sentymalna nuta - bo akurat tutaj wydaje się na miejscu i słuszenie, że reżyser dopuścił tego rodzaju wstydlive emocje.

Rozważania Marcina Kościelniaka warto zestawić z odczuciami Joanny Derkaczew (Gazeta Wyborcza 15.06.07.), dla której „nachalne odwoływanie się do tego co wspólne” jawi się jako „subtelne sygnały” ze sceny. No cóż, ile widzów, tyle odbiorów i interpretacji:

„[W spektaklu] nie ma ostrej politycznej satyry, są za to subtelne sygnały. (...) Przypadek zdecydował, że flaga, jaką wybierają na swój symbol chłopcy, okazuje się białoczerwona (zielono-czerwoną ukradł lider Czerwonych Koszul Feri Ácz). Przypadkowe są rozmowy o odchodzeniu do wrogich stronictw, zdradzie, „lojalności lepszej niż wierność”, „władzy, której nie oddamy”. Zadarze udało się bez nachalnej jednoznaczności nakreślić typowe schematy funkcjonowania w polityce. Negocjacje, populizm, przekupstwa pokazane przez przyrządy dziecięcych zabaw mają w sobie zarazem grozę i komizm. (...) Niepokojąco śmiesznie wypada fragment o dekonspiracji związku kitowców (kradli z okien kit i go potem żuli). Chłopcy prześcigają się w denuncjacjach, byle zasłużyć na poklask profesora (władzy). Zadara w ciepły, momentami irytująco sentymalny spektakl o dziecięcych marzeniach wmontował bombę: kąśliwą ocenę wszelkich układów politycznych opartych na opozycji my - oni. Wedle tej diagnozy nie istnieje coś takiego jak wierność i zdrada - zależą one od chwilowych interesów związku. Wiadomo też, że w razie klęski odpowiedzialność spada na najsłabszych, a nie na liderów.”

Prawie pod koniec przedstawienia przy scenie rozwalenia plotu - którego motyw mnie osobście odsyła do kultycznego już momentu zburzenia Pink Floydowskiej ściany - chłopcy nucą pieśń na pół bojową, na pół żydowsko-żałobną, nie jest oczywiste kogo opokają, Nemecka, siebie czy plac swoich zabaw; w ten sposób powstała wieloznaczność roztrzępuje

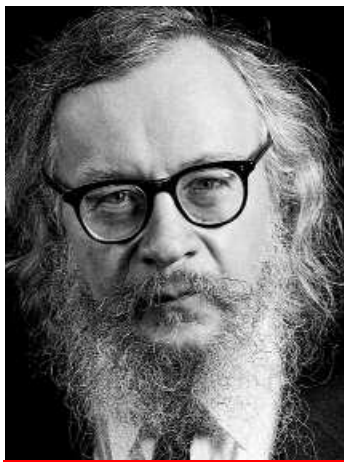
znakomity ton liryczny i klasyczną kompozycję fabuły. W wywiadzie udzielonym Évie Kelemen („Az egész világ háborút játszó fiúkról szól” - Cały świat jest o chłopcach bawiących się w wojnę, kultura.hu) Zadara opowiada o swoim odczuciu historii chłopców z ulicy Pał:

„Dla mnie owa historia to historia żydowska. Nawet jeśli Molnár nigdy tak naprawdę nie określał się jako autor żydowski i nie nazaczył Nemecka jako bohatera żydowski. W książce powiewa aura losu żydowskiego, ten temat moim zdaniem może być odczuwany i zrozumiany jedynie z perspektywy XX wiecznego europejskiego losu żydowskiego: ludzie bezdomni, którzy walczą o kraj, chcieliby mieć ojczyznę. Nemecek pragnie tej ojczyzny znacznie mocniej niż inni, dla mnie jest to historia o asymilacji. On rzeczywiście pragnie się zgrać z ludźmi, wśród których żyje - a potem umiera. Dla innych jest to mało ważne, poszukują sobie nowego placu, ale Nemecek oddał swoje życie, za nic. Moje przedstawienie ogółem biorąc to parodia patriotyzmu, chłopców, którzy grają w wojnę. To powiewanie flagą zawsze jest śmieszne...”

Nie jestem kapłanem wszelkich świętości, ale sądzę, że owe „powiewanie” dla Molnára wcale nie było żartem, a wydzwięk powieści w zupełności wolny jest od ironicznnych alikwotów. Tak więc Zadara w swojej kompozycji - na szczęście jest to mało czytelne i udane - martyrologię, ofiarną pojedynczej jednostki pragnął rozszerzyć na martyrologię społeczności żydowskiej. Można by sądzić, że nie sama fascynacja powieścią skłoniła Zadara do pracy, a coś innego, gdzie chłopcy z Placu Broni są tylko statystami wykorzystanymi do wykreowania swojskiej wizji młodego reżysera. Szkoda, że ulegając pokusie delikatnych dopowiedzeń i aktualizacji Zadara nie skupił się głębiej właśnie nad tym, co uniwersalne i ponadnarodowe w historii młodych chłopców - moim zdaniem o wiele bardziej wzbogacającą mogły by posłużyć przedstawieniu (jeśli już chłopcy bawiący się w wojnę) takie ekspozycje i układy, które pojawiają się na przykład w powieści „Władcy much” Williama Goldinga, modelującej w sposób laboratoryjny człowiecze odruchy i instynkty.

Nie zapominając o trudach teatralnych adaptacji powieści trzeba jednak przyznać, że przedstawienie Teatru Narodowego obłożone znakomitą obsadą, trafną scenografią, charakteryzującą się prostotą i kunsztem przekazu aktorskiego, subtelnym humorem na pewno jest zdolne, aby wzruszyć widza, który, podobnie do mnie, mimowolnie spojrzy w lustro swojego dzieciństwa i myślami pobiegnie na swój grunt i do swoich przyjaciół. Ostatnie zdanie w budapeszteńskim przedstawieniu pada z ust Krzysztofa Wakulińskiego po węgiersku: „Nincsen számunkra tér...” - jest jakby cichym, wyszeptanym apelem wołającym o plac, o prawdziwą przestrzeń wolności, którą każdy z nas może odnaleźć - przede wszystkim w sobie.

A to już ironia losu, że niedaleko mojego placu na Mokotowie przy ulicy Puławskiej 17 - gdzie z Wojtkiem Żydkiem i innymi z klasy spędziliśmy dobre lata młodości - na miejsce kina Moskwy już 12 lat temu postawiono nowoczesną galerię handlową. Ku pocieszeniu i wiecznej nadziei kwaciarnia na rogu Puławskiej i Rakowieckiej czynna jest nadal... **ABRA**



Mag teatru

W 2009 roku mija 10. rocznica śmierci Jerzego Grotowskiego i 50. objęcia kierownictwa Teatru 13 Rzędów w Opolu (późniejszego Teatru Laboratorium) przez Ludwika Flaszena i Jerzego Grotowskiego, a także ćwierćwiecze od samorozwiązania Teatru Laboratorium. W listopadzie 2007 roku Konferencja Generalna UNESCO wpisała pięćdziesiątą rocznicę utworzenia przez Jerzego Grotowskiego Teatru Laboratorium na listę rocznic obchodzonych pod auspicjami UNESCO w latach 2008–2009 i tym samym ogłosiła rok 2009 Rokiem Grotowskiego. Rocznicowe imprezy planuje się w większości stolic Europy, w Nowym Jorku, a nawet w Hawanie. W

bengalskim ośrodku uniwersyteckim Shanti Niketan odbędą się – jak w każdą rocznicę śmierci reżysera – trwające całą noc i dzień misteria muzyki i tańca. Warto zatem przybliżyć postać Jerzego Grotowskiego – reżysera teatralnego, teoretyka teatru, pedagoga, twórcy metody aktorskiej oraz jednego z największych reformatorów teatru XX wieku.

Lata dziecięce i wczesnej młodości Jerzy Grotowski spędził w Rzeszowie, gdzie 11 sierpnia 1933 roku się urodził. To tam właśnie poznawał pierwsze tajemnice gry na scenie biorąc udział w konkursach recytatorskich i przedstawieniach szkolnych, i tam też zagłębiał się w świat, jakże inny od tego, który go otaczał: sporo czasu poświęcał na czytanie lektur z bardzo wielu dziedzin, tutaj zainteresował się także okultyzmem, kulturą i religią Indii, szczególnie interesowały go też powieści przygodowe Karola Maya, którego muzeum chciał stworzyć.

W wieku 17 lat wraz z matką przeniósł się do Krakowa, gdzie mieszkał już jego starszy o trzy lata brat, student fizyki UJ, obecnie profesor fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziewięć krakowskich lat Grotowskiego to czas bardzo intensywny. Studiował aktorstwo i reżyserię na tamtejszej PWST. W ciągu sześciu lat w ramach praktyk studenckich wyreżyserował 20 przedstawień. Jako reżyser debiutował w 1957 roku w Teatrze Starym w Krakowie wystawiając „Krzesła” Eugene Ionesco. W latach 1955–1959 napisał ponad 30 artykułów do prasy, zarówno codziennej, jak i fachowej, wygłaszał odczyty o filozofii Wschodu, reżyserował spektakle teatralne i słuchowiska radiowe, prowadził Koło Naukowe w PWST, działał aktywnie w październiku 1956.

W międzyczasie udał się na studia reżyserskie do moskiewskiego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (w skrócie GITIS), gdzie zetknął się ze stałe tam rozwijaną metodą teatralną Stanisławskiego. W Moskwie udało mu się uzyskać skierowanie do słynnego sanatorium na pustyni Kara-Kum, gdzie leczono choroby nerek i w kwietniu 1956 roku wyjechał do Turkmenii, gdzie spędził dwa miesiące, nie tylko w sanatorium. Podróżował po Turkmenii i Uzbekistanie, zwiedził ruiny starożytnych miast, Bucharę i Samarkandę. Jak później opowiadał, szukał śladów po derwiszach. Zainteresowanie Orientem było trwałe; już z czytanych w dzieciństwie „Ścieżkami Jogów” Paula Bruntona, czy też powieści Karola Maya dowiedział się o istnieniu derwiszy i „czcicieli szatana”, których śladów poszukiwał na pustyni. W czasie studiów w Krakowie podobno myślał o przeniesieniu się na orientalistykę (lub psychiatrię). Nawiązał też kontakt z wybitnym znawcą filozofii indyjskiej ks. Franciszkiem Tokarzem i uczył się sanskrytu.

W 1959 roku objął dyrekcję Teatru 13 Rzędów (tyle rzędów krzesel było w teatrze) w Opolu, który później przekształcił w Teatr Laboratorium. W nim to właśnie ucieleśnił ideę „teatru ubogiego”, wyłożoną najpełniej w klasycznej książce „Ku teatrowi ubogiemu” (1968). Idea ta kładła nacisk na zintensyfikowaną obecność aktorów i widzów we wspólnej przestrzeni – kształtowanej do każdego przedstawienia na nowo. Teatr ubogi, w przeciwieństwie do teatru bogatego, nie komponuje w jedno różnych dziedzin artystycznych, takich jak plastyka, muzyka, literatura, malarstwo, gdzie człowiek jest zaledwie jednym z elementów inscenizacji, ale stanowi integralną całość, w której wszystko skupia się na aktorze. W drodze eliminacji, w kolejnych przedstawieniach, Grotowski stopniowo pozbywał się zbędnych elementów, pozostawiając pustą salę, gdzie przestrzeń teatralna pozbawiona była tradycyjnego podziału na scenę i widownię. Teatr Grotowskiego był, zatem eksperymentalną sceną, w której badano relacje

zachodzące między sceną, a widownią. Znakomity angielski reżyser teatralny, filmowy i operowy, Peter Brook nazwał Grotowskiego „wyjątkowym”, ponieważ „od czasów Stanisławskiego nikt na świecie nie badał natury aktorstwa, jego znaczenia, jego procesów duchowo-fizyczno-emocjonalnych tak dogłębnie i całkowicie, jak Grotowski”.

Teatr Laboratorium nie był teatrem w tradycyjnym sensie, był raczej instytutem ukierunkowanym na badanie sztuki teatralnej, a zwłaszcza sztuki aktora. Jego działalność skupiała się na wielkich tekstach klasycznych (m.in.: Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego, Marlowe’a i Calderona), których rola w Polsce bliska była mitycznym tekstom kultury.

W pracy z aktorem Grotowski nie skupiał się na zdobywaniu umiejętności – kładł nacisk na eliminowanie blokad i nazywał swoje podejście *via negativa* uznając, że na tej „negatywnej” ścieżce człowiek może dokonać „aktu całkowitego”, o którym mówił: „Jest to akt ogołocenia, zdarcia codziennej maski, (...). Ale nie po to, aby „się pokazać”, bo zamieniłoby się to w ekshibicjonizm.(...) Aktor musi być gotów do całkowitej szczerości. Przypomina to krok w stronę szczytu, (...) gdzie łączą się świadomość i instynkt; (...) jest w tym akt całkowitego odświeżenia się, oddania, które przekracza wszystkie potoczne bariery oraz w którym zawiera się jednocześnie i eros, i caritas.” Fenomen ten zyskał najpełniejszą realizację w wyniku jego współpracy z Ryszardem Cieślakiem nad „Księciem Niezłomnym” (1965) oraz z całym zespołem nad „Apocalypsis cum figuris” (1968/69). W tym czasie Grotowski swoimi projektami parateatralnymi poszerzał granice teatru, a w prowadzonych wówczas działaniach podział na aktorów i widzów ulegał zatarciu.

Grotowski zawsze mówił o dwóch swoich drogach – otwartej, czyli pracy z innymi, i drodze własnych poszukiwań. Pod koniec lat 70. prace Grotowskiego stały się jeszcze bardziej tajemnicze i złożone, zrezygnował ze spektakli teatralnych na rzecz poszukiwań duchowych i doświadczeń transkulturowych w tzw. „teatrze uczestnictwa” i w Teatrze Źródła. Zaproszenie widzów do „czynienia sztuki” było kolejnym krokiem, jaki zrobił artysta. Razem z międzynarodową grupą uczestników Teatru Źródła z „różnych kontynentów, kultur i tradycji” Grotowski w różnych kulturach szukał pewnych powszechników, czegoś, co było na początku, w czasach, kiedy nie było jeszcze podziału sztuk. Podróżował do Afryki, Meksyku, na Haiti, pragnął zgłębiać działania, które „przywracają nas, źródłom życia, bezpośrednio, pierwszej jakby percepcji, organiczemu, źródłowemu doznawaniu życia, istnienia, obecności”. Na otwarte warsztaty i staże do Wrocławia, Brzezinki, Ostrowiny koło Oleśnicy przyjeżdżali z całego świata adeptki sztuki w różnym wieku, a Grotowski zapraszany był na wykłady i staże przez uczelnie na całym świecie. Odbывał podróże do Azji, Afryki, na Karaiby; interesował się rytualnymi pieśniami, tańcami i wierzeniami. Dzięki temu podejściu Grotowski stał się jednym z prekursorów rozpoznających punkty przecięcia teatru i antropologii.

Od 1986 roku do swej śmierci Grotowski poświęcił się pracy określanej mianem „Sztuka jako wehikuł”. Zebrał swe wszystkie doświadczenia i wspólnie z niewielką grupą aktorów zaczął tworzyć w Pontederze, we Włoszech, gdzie się przeprowadził, „akcje” – działania oparte na prastarych pieśniach afrokarabskich, które, jak mówił, pełniły funkcje rytualne i mogły wywierać bezpośredni wpływ na głowę, serce i ciało, a tym samym mogły umożliwić przejście od energii witalnej do energii bardziej subtelnej.

Pod koniec życia Grotowski przyjął rolę nauczyciela, mistrza, który sprawuje duchową opiekę nad swoimi uczniami. Wykładał na wielu uczelniach całego świata, otrzymał kilka tytułów profesora honoris causa. W 1997 roku został profesorem w specjalnie dla niego otwartej katedrze Antropologii Teatru w Collège de France (przed nim zaszczytu profesury w tej instytucji dostąpił jedynie Adam Mickiewicz). Zmarł 14 stycznia 1999 r. w swoim domu we włoskiej Pontederze, po długiej i ciężkiej chorobie.

To, czego doznał w Indiach, którymi interesował się już jako mały chłopiec, które dla Grotowskiego były drugą ojczyzną i gdzie wielokrotnie podróżował, miało fundamentalne znaczenie dla jego życia i rozumienia. Naturalne więc wydaje się, że zgodnie z jego wolą, po śmierci jego prochy rozrzucone zostały nad świętą górą Arunaczalą w Indiach. To właśnie u podnóża tej góry poznał baulów, wędrownych mistycznych pieśniarzy, dla których sztuki performatywne i techniki twórcze stały się sposobem na życie.

W styczniu 2009 roku – podczas spotkania związanego z promocją książki „Teatr jest tylko formą. O Jerzym Grotowskim” – Peter Brook powiedział „Dzieło Grotowskiego jest wyjątkowe. Pozostawił po sobie skarb. To dzieło można kochać, można szanować, można się o nie troszczyć, ale troska nie wystarczy. Dzieło Grotowskiego zrodziło się z teatru, a teatr to forma kontaktu z ludźmi i z życiem. Dzieło musi, zatem, służyć celowi. Można naśladować Grotowskiego, ale w jego sferze, w jego praktyce znajdują się klejnoty, które mogą inspirować, służyć jako drogowskaz dla ludzi na całym świecie”.

Joanna Słodczyńska

Nagyon bonyolult a Lengyelország iránti szeretetem...



Trojan Tünde: *Tudom, hogy számtalan könyv született Szokolay Katalin professzorasszony tollából, amelyek Lengyelország történelmével foglalkoznak. Térjünk vissza a kezdetekhez...*

Szokolay Katalin: 1950-ben diákként mentem ki Lengyelországba. Én akkor a bölcsészkaron voltam egyetemi hallgató, és különböző országokba hirdettek pályázatot. Miután felvidéki vagyok, az akkori Csehszlovákiából szöktem ki Magyarországra. Valamennyire tudtam szlovákul, és a másfél éves egyetemi tanulmányaim alatt már izgattak a lengyelek, hogy mi is ez a lengyel-magyar kapcsolat, a történelem során hogyan alakult. Lengyelországba is volt ösztöndíj, s bár népi kollégista voltam, nem sok reményt fűztem ahhoz, hogy ezt az ösztöndíjat megkapom. Az apám szociáldemokrata volt, bár a szüleim elváltak, hivatalnoki családból származtam. Mint felvidéki menekült azonban bizonyos mértékig támogatásban részesültem. Én átéltem a II. világháborút és a lengyelek harcai, menekülései közel jutottak hozzám. Beadtam a pályázatot Lengyelországba, és megkaptam. Egy nyomorult, szegény diák voltam, akinek még ruhája sem nagyon volt. Januárban többedmagammal megérkeztünk Lengyelországba, ahol istentelen hideg fogadott. A varsói állomás környéke teljesen lerombolva. Kiszálltunk a vonatból, és mivel vártak minket, megkérdeztük, hogy hol fogunk mi lakni. A vendéglátók megnyugtattak, hogy azért Varsóban van hol lakni. Engem, aki egy szál leány voltam, a Plac Narutowiczára vittek. Ez egy hatalmas nagy diákszálló volt, ami azért maradt meg, mert az egy SS-épület volt. Egyelőre ott helyeztek el. Meg kell mondanom, hogy nagyon szorongtam. Kicsit megfordult a fejemben, hogy „jézusmáriám”, hogy lehet ebben a városban élni. Nem mondom, hogy az első élmény idegenkedő volt, inkább ijedt. Először találkoztam ténylegesen azzal, hogy Lengyelországot tönkreverték a második világháború alatt. Meg kell azonban mondanom, hogy utána nagyon szép két és fél évet töltöttem Lengyelországban. Két és fél év alatt megtanultam lengyelül, hiszen ezen a nyelven kellett a különféle, gyakran igen nehéz vizsgákat letennem. Az egyetemi tanulmányaim végén százhusz oldalas magiszteri munkát írtam és magiszteri vizsgát tettem. Mindehhez rendkívül nagy segítséget kaptam az egyetemi társaimtól, a lakótársaktól, a kollégista társaktól. Van egy korra jellemző történetem: tanult ott akkoriban egy albán lány, aki akkor már egy fél évvel előbb érkezett Lengyelországba, és

Dr. Szokolay Katalin történész-professzor az idén márciusban töltötte be a nyolcvanadik életévét. Könyvcímek hosszú sora jelzi, érdeklődése, érzése Lengyelország iránt hosszú évek óta változatlanok. Fájlalja azonban, hogy mintha országaink érdeklődése az utóbbi időben kissé megcsappant volna egymás iránt. A cikkből megtudható az is, hogy a föderáció gondolata nem elvetendő, és hogy a professzorasszonynál is a céklaleves a nyerő.

Dr Katalin Szokolay profesora historii, w marcu tego roku skończyła 80 lat. Obszerna lista tytułów książek pokazuje, że zainteresowanie, uczucia wobec Polski od lat się nie zmieniają.

Uważa natomiast za bolesne, iż nasze kraje w ostatnim czasie jakoś sobą mniej się interesują. Poza tym wszystkim z artykułu można się dowiedzieć, że myśl konfederacji wcale nie jest bezsensowna, oraz że również w przypadku pani profesor barszcz wygrywa.

az egész egyetem azon nevetett, hogy ő tolmácsolta a lengyeleknek, hogy én mit mondok lengyelül. Ugyanis lengyelül beszélünk, de ő megértette az én primitív, kicsit szlovákkal kevert lengyel nyelvemet, amit én használni próbáltam. Ő segített át az első egyetemi nehézségeken. Napi száz szót tanultam meg, még manapság is, ha előveszem a könyveket, oldalt ki vannak írva magyarul a szavak. Az élet és az akarat összeállt, és ebből nem csak a lengyelül tudás alakult ki, hanem valamiféle beleélés abba környezetbe, amit az egyetem, a diáktársak és az egész akkori légkör nyújtott. Számomra, aki 1947-ben szökve eljöttem hazulról, ez egy új világot, egy új családot jelentett, egy új országot adott. Ezt az élményt talán soha nem lehet kitörölni az ember életéből. Ezek a dolgok belém ívódtak, és azonosultam a lengyel társadalommal, bár sok mindent, persze, nem érttem. Volt egy-két élmény, amit azóta értettem meg. Például az egyik szobatársam elvitt az édesanyja falujába, talán húsvéti szünet alkalmával, most már pontosan nem emlékszem. Az édesanya tanító volt, és egyedül élt. Borzasztóan furcsálltam, hogy a házak nagyon szigorúan zárva vannak. A barátóm elmondta, hogy itt majdnem minden házból le van tartóztatva valaki, mert ekkor még ezek a belharok dúltak, bár az emberek többségét már elhurcolták. Ezért, amikor egyesek arról beszélnek manapság, hogy a nyolcvanas években Lengyelországban felerősödött a szovjetellenesség, azok nem értik, hogy ez a félelem a szovjet rendszertől kezdettől fogva az emberek zsigereiben létezett. Hiszen tulajdonképpen Oroszország, majd később a Szovjetunió bekebelezte Lengyelországot, és megakadályozta az ottani szabad gondolkodást. Ahhoz, hogy az ember mindezt megértse, ott kellett lennie, élnie, értenie és éreznie. Nagyon bonyolult ez az egész lengyelek iránti szeretetem. Mélységes tisztelet van bennem a lengyel társadalom iránt. Ezt a fiatalkori élményemet azóta sem tudom elfelejteni, s hogy életemben sokat foglalkoztam a történelmükkel, és még most is próbálok írni a témával kapcsolatosan, mindezekre ez az élmény nagy hatással van, mert valahol értem és érzem a lengyel társadalomban élő embereknek az érzelmvilágát, a misztikumát is, mert ezt akkor megtanultam a diáktársaimtól és a környezetemtől.

T.T.: *Mik azok a könyvek, amelyeket fontosnak tart megemlíteni?*

SZ.K.: A legelső könyvem, mely egyben a disszertáció is volt: „Az osztrák-magyar monarchia és a lengyel kérdés az első világháború alatt”. Ezután a varsói gettófelkelésről írtam egy kis könyvet, ami - azt hiszem - megírása idején az első ilyen jellegű munka volt. Sok rész tanulmány is megjelent, és persze a „Lengyelország története”, immár harmadik, átdolgozott kiadásban. Ebben a kötetben - amit sajnos kevesebb számban vetek meg - már a legújabb kori eseményekről is szó esik, a rendszerváltozást is megemlíti, és egészében modernebb, mint a korábbi kötetek. Sajnos a szepezdi „lent élés” és férjem betegsége jelentősen visszavetett, passzívává tett. Most újra megpróbálok írni egy kis monográfiát a huszadik századi lengyel sorskérdésekről. Nem szívesen állnék le még a munkával, mert úgy érzem, még sok dolog van bennem. Most már nagyon sok könyv létezik, amikor én elkezdtem, akkor szinte én voltam Kovács Endre után az első. Manapság a verseny, a kihívások nagyobbak, de talán még sikerül valamit csinálnom.

T.T.: *Mit gondol, a rendszerváltozás utáni Lengyelország egy kicsit más képet mutat?*

SZ.K.: Figyelemmel követem a lengyel eseményeket, általában a Gazeta Wyborczą olvasom, meg persze nézem a tévét is. Bizonyos mértékig kialakult bennem egy vélemény. Persze, ez már egy másik Lengyelország, mint ahogyan az egész Közép-Európa is más. Ugyanazok a folyamatok másképp zajlanak le nálunk, mintahogy ott is. Ezek néha nehezítik az orientálódást, de nem befolyásolnak a lengyelek iránti szeretetemben. Inkább az a gondom, hogy Magyarországon, úgy érzem, van egy lekezelés újabban a lengyelek, a lengyel kérdés iránt. Akkor, amikor a közös gondok és közös problémák összehoztak minket, nagy volt a tisztelet egymás iránt, és nagyon szépeket írtunk. Mintha most ez nem lenne meg a magyar

társadalomban. Az én elképzelésem az volt, hogy igazán akkor tudunk volna és tudnánk mi ennek a közös Európának részévé válni, hogyha az itt élő népek jobban összefognának. Engem egyszer emiatt bíráló is ért. A korábbi föderációs gondolatot, amit bár annak idején rosszul fogalmaztak meg, rosszul képzeltek el, de magát az alapgondolatot, hogy ezeknek a társadalmaknak össze kellene fogniuk, azóta is tartom. Tudniillik, ezek a problémák: elmaradottság, gazdasági gondok, kulturális illúziók nagyon hasonlatosak. Ahhoz, hogy fel tudjunk zárkózni Európa egészéhez, és lényegében egy egységes Európa részévé tudjunk válni, talán jobb lett volna egy kicsit egymásra is támaszkodnunk. Miután Lengyelország egy kicsit messze esik most Magyarországtól, valahogy a magyar társadalomban nem érzem az érdeklődést, ami korábban azért megvolt. Lehet, hogy nincs igazam, s lehet, hogy én idős lévén egy kicsit más világban élek, mint a mai, fiatalabb nemzedék, de ez nekem valahogy hiányzik.

T.T.: Most evezünk egy kicsit más, talán könnyedebb vizekre. Milyen a viszonya Lengyelország konyhájához?

SZ.K.: Ez talán a legnehezebb kérdés. Megmondom, miért. Én diákkoromban vagy az egyetemi menzán ettem, ami nem volt különösebben jó, vagy pedig eljártunk afféle olcsó kis vendéglőbe, és ott ettünk. Olyan nagyon megismerni a lengyel konyhát nem nagyon volt módom. Persze a céklalevest, a bigost megismertem, és meg is szerettem. Itthon is inkább a könnyebb ételeket kedvelem. Bár furcsa, igazából erre a kérdésre nem tudok válaszolni.

T.T.: Pedig ez egy válasz volt. Végezetül még csak annyit, hogy amennyiben Lengyelországot a történelmen kívül kellene pár mondatban összefoglalnia, mint mondana róla?

SZ.K.: A lengyel történelemben, ami hihetetlenül gazdag, s értem itt a feldaraboltság éveit is, egy pillanatig sincsen egy olyan momentum, hogy lemondanak önmagunkról, hanem megpróbálják élni az életüket. Ez mindvégig, azóta is, egy élni akaró és élni tudó népet mutat. Persze, mint minden népnél, előfordulnak negatívumok is, mint például az, hogy nem mindig tudják kihasználni a történelem adta lehetőségeket. Es meg kell, hogy mondjam, ebben is nagyon hasonlítanak a magyarok és a lengyelek.

Zmarł prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski

6 kwietnia br., w wieku 84 lat odszedł współzałożyciel i długoletni prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski. Prawnik, doradca komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej, współtwórca statutu „Solidarności”, uczestnik „okrągłego stołu”, pierwszy Marszałek Senatu III Rzeczypospolitej, minister edukacji narodowej, ostatnio doradca prezydenta ds. Polonii.

Andrzej Stelmachowski urodził się 28 stycznia 1925 r. w Poznaniu. W okresie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. Studia prawnicze odbywał na tajnym Uniwersytecie Warszawskim w latach 1943-1944 oraz na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1945-1947, gdzie doktoryzował się w 1950 r. Był profesorem prawa rolnego i cywilnego.

Po studiach pracował w sądownictwie, z którego został zwolniony za udział w pielgrzymce prawników do Częstochowy (1957). Jako członek Biura Orzecznictwa Sądu Najwyższego w latach 1957-1962 równoległe pracuje jako pracownik naukowy (asystent, adiunkt, docent – 1958 r.). Następnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego (1962-1969), Uniwersytetu Warszawskiego (1969-1993). W latach 1970-1991 wykładowca w Akademii Teologii Katolickiej (obecnie UKSW); członek Prymasowskiej Rady Budowy Kościołów (1975-1985); członek Komisji Episkopatu „Iustitia et Pax”, członek Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Rolników (od 1979),

doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej (VIII 1980); ekspert w Ośrodku Prac Społeczno-Zawodowych przy Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” (1980-1981). W okresie stanu wojennego doradca Tymczasowej Komisji Krajowej NZZ „Solidarność”; zaangażowany w sprawę powołania kościelnej Fundacji na Rzecz Rolnictwa; przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Fundacji Rolniczej (1982-1985); późniejszy członek Kościelnego Komitetu Rolniczego; prezes Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej (1987-1989); obserwator Stolicy Apostolskiej na 63. Konferencji Stowarzyszenia Prawa Międzynarodowego w Warszawie (VIII 1988).

Doradca Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”; członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, przewodniczący Komisji Wsi i Rolnictwa (od XII 1988); uczestnik obrad plenarnych „okrągłego stołu”; współprzewodniczący podzespołu ds. rolnictwa (II-IV 1989). Senator RP (VII 1989-1991), wybrany na Marszałka Senatu RP (1989-1991); Minister Edukacji Narodowej (XII 1991 – VII 1992); Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (1990-2008); od maja 2008 r. Prezes Honorowy „Wspólnoty Polskiej”; od lutego 2007 r. doradca Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii.

Doktor Honoris Causa Paryskiej Sorbony,



Uniwersytetu w Ferrarze, Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ważniejsze prace naukowe: „Posiadanie w prawie polskim” (1958), „Kontraktacja produktów rolnych” (1960), „Wstęp do teorii prawa cywilnego” (wyd. I. 1960 r., wyd. II. 1984 r.), „Zarys teorii prawa cywilnego” (1998), „Kształtowanie się ustroju III-ej Rzeczypospolitej” (1998), współautorstwo wielokrotnie wznawianego podręcznika: „Prawo rolne” – ostatnio „Prawo rolne na tle ustawodawstwa Unii Europejskiej” (1999). Około 160 publikacji książkowych, rozpraw i artykułów.

Telegram kondolencyjny po śmierci prof. Andrzeja Stelmachowskiego, wybitnego rzecznika spraw Polonii całego świata, w imieniu Polonii węgierskiej wysłała przewodnicząca OSMP Halina Csúcs, a na jego pogrzebie w Warszawie reprezentowała nas Monika Molnárné Sagun.

(oprac. Red. – na podst. mat. Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”)



Zmarł Wojciech Stanisław Błocki Sowiński

Zaznamy, że 12 marca 2009 roku, niespodziewanie, po krótkiej chorobie, w wieku 80 lat zmarł nasz polonijny kolega, wieloletni członek Polskiego Stowa-

rzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, aktywny członek Klubu Brydżowego, Wojciech Stanisław Błocki Sowiński.

Niech spoczywa w pokoju.

Pogrzeb Wojciecha Błockiego odbył się 6 kwietnia w Budapeszcie na cmentarzu Farkasrét.

Pamięć wojny i demokratycznych przemian



Obchodzimy w tym roku dwie bardzo ważne rocznice: 20-lecie rozpoczęcia transformacji ustrojowej w Polsce oraz 70-lecie wybuchu II wojny światowej. Pełnomocnikiem rządu RP ds. organizacji tych nadzwyczaj ważnych obchodów jest sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. O tym, co z tej okazji Polska zamierza przekazać światu, rozmawiamy z panem Andrzejem Przewoźnikiem, szefem ROPWiM.

Rozmowy Okrągłego Stołu, które doprowadziły do transformacji w Polsce, rozpoczęły się 6 lutego 1989 roku w Warszawie – przypomina pan Przewoźnik. – Przedstawiciele rządu oraz przywódcy opozycji, w tym działającej wtedy nielegalnie „Solidarności”, zasiedli do okrągłego stołu i po dwóch miesiącach obrad – 5 kwietnia 1989 roku – podpisali porozumienie dotyczące m.in. pierwszych częściowo wolnych wyborów. W wyborach przeprowadzonych 4 czerwca zwyciężyła „Solidarność” (uzyskała 99% miejsc w Senacie oraz 35% mandatów w Sejmie), a 12 września 1989 roku ukonstytuował się w końcu pierwszy demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego. Zarówno obrady Okrągłego Stołu jak i pierwsze wolne wybory odegrały decydującą rolę w ukształtowaniu polskiej polityki, co nie tylko w Polsce, ale i w całym regionie otworzyło drogę do demokratycznych przemian.

W chwili naszej rozmowy szereg istotnych programów związanych z 20. rocznicą upadku systemu komunistycznego i odzyskania wolności już jest realizowanych. Podobnie wiele programów przygotowywanych jest właśnie z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Od kilku miesięcy pracuje specjalny komitet, którego jestem członkiem, a który został powołany przez prezesa Rady Ministrów, pana premiera Donalda Tuska. Odbyliśmy bardzo wiele rozmów z instytucjami, organizacjami i osobami, które tego rodzaju programy przygotowują, między innymi po to, aby program państwowy nie był płytkim i jednostronnym, a pokazywał wiele aspektów tych wydarzeń, a także by był elementem edukacji społeczeństwa polskiego i tego, co my Polacy chcemy przekazać naszym partnerom na świecie. W czasie głównych uroczystości, które odbywały się w okolicy 4 czerwca dla upamiętnienia dnia, kiedy w Polsce odbyły się wolne wybory, nasz kraj odwiedziło wielu gości zagranicznych, w tym głowy państw. Ale były też uroczystości mniej oficjalne, praktycznie rzecz biorąc we wszystkich większych miastach kraju. Chcemy aby powstawały filmy, książki, które będą traktowały o tamtych wydarzeniach.

Oczywiście przygotowujemy się do bardzo ważnego wydarzenia, jakie będzie miało miejsce 1 września. Tutaj główne uroczystości odbędą się w Gdańsku na Westerplatte dokładnie o 4.35 rano, a później z udziałem przedstawicieli państw UE podpisany zostanie akt erekcyjny pod Muzeum II Wojny Światowej, które powstanie w Gdańsku. Uroczystości będą się odbywały też w Warszawie, Wieluniu, Katowicach, a także w bardzo wielu innych miastach, również poza Polską. Powiem więcej, chcielibyśmy aby obchody te nie skończyły się 1 września, a przypominały nam Polakom absolutnie dramatyczną rocznicę 17 września, bo to przecież też miało miejsce 70 lat temu. Staramy się, aby przypomnieć ludzi, którzy trafili na teren Związku Sowieckiego i wielu z nich poniosło śmierć, jak choćby w przypadku zbrodni katyńskiej. Z tą rocznicą jest związane również nieodłącznie 70-lecie polskiego uchodźstwa na Węgry.

BB.Szadai: *Niemal wszędzie tam, gdzie na świecie są Polacy, gdzie istnieją organizacje polonijne organizowane są konferencje, spotkania, festyny. Niemniej mimo wszelakich starań można odnieść wrażenie, że dzisiaj młode pokolenie jest mało zorientowane w wydarzeniach, które odbywały się 70 czy nawet zaledwie 20 lat temu. Co Pan o tym sądzi jako historyk?*

A. Przewoźnik: Niestety tak jest. Dlaczego? Dlatego, że wokół tego, co było 70 lat temu ukształtowały już pewne kanony, jest to materiał szkolny, w głównych zarysach dobrze opracowany przez historyków, choć wiele

aspektów tamtejszych wydarzeń wciąż jest przedmiotem dyskusji. A co dopiero powiedzieć o takich wydarzeniach, które miały miejsce stosunkowo niedawno, które dotyczą wciąż aktywnych w życiu społeczno-politycznym postaci! Każdy ma swoją prywatną historię, pamięta inaczej, nieraz szuka uzasadnienia swojego późniejszego działania, czy dzisiejszego zachowywania się w takim właśnie zagmatwanym, dostatecznie nie opracowanym jeszcze okresie. Myślę, że na pewno – patrząc na grunt polski – nie służy właściwemu poznaniu całej atmosfery nie najlepszej dyskusji wokół spraw przeszłości i działań opozycji demokratycznej „Solidarności” i Lecha Wałęsy czy kwestionowanie niektórych autorytetów. To na pewno jest czynikiem trochę odpychającym.

Niemniej uważam, że jest to okazja, aby wiele wątków, wiele ciekawych historii nie tylko udokumentować, ale też przekazać młodemu pokoleniu. Dlatego w ramach tych uroczystości są przygotowywane m.in. materiały do lekcji historii, spotkania młodzieży z autentycznymi świadkami, filmy przygotowane przez bardzo młodych twórców pokazujące tamte wydarzenia właśnie oczami młodych ludzi – dzisiejszego współczesnego pokolenia Polaków. Myślę, że są to elementy, które dają możliwość poznania.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że takim naszym ciągłym wyzwaniem jest kwestia edukacji prowadzonej w sposób wielostronny i ciekawy. Wiadomo, że każda wiedza przekazywana w sposób nudny nie przyciąga, a odpycha i nawet bardzo szlachetne pobudki przynoszą odwrotny skutek. Mam nadzieję, że tym razem tak się nie stanie, a uroczystości będą pozytywnym czynnikiem edukacji przybliżającym tamte lata. Moja córka ma 20 lat i twierdzi, że mówię czasami jak kombatan, kiedy wspomina dla mnie nieodległe czasy i różne dziwne wydarzenia związane z działalnością podziemną. Myślę, że w pewnym wieku człowiek staje się bardziej refleksyjny i sięga do przeszłości, aby lepiej ją poznać. **(b.)**

Wiele poważnych przedsięwzięć w sprawie obchodów rozpoczęcia transformacji ustrojowej podjęto również na Węgrzech. Rozpoczęła je konferencja i wystawa z udziałem Bogdana Lisa, Jerzego Eislera, Andrzeja Celińskiego, Macieja Zięby w Muzeum Okręgowym w Szentendre. Była to prezentacja działalności opozycji w Polsce w latach 80-tych, z udziałem uczestników tych wydarzeń (pisałem o tym obszerniej w 96 numerze „Głosu Polonii”). Jej ważnym motorem był nie kto inny jak laureat tegorocznej nagrody św. Władysława dr Tibor Szép, a organizatorami była Ambasada RP na Węgrzech, Instytut Polski i miejscowe Muzeum Okręgowe. W maju program adresowany do nauczycieli i młodzieży przygotowano w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie Polskiej, towarzyszyła mu wystawa w Muzeum Węgierskiej Polonii. 20 maja w siedzibie PSK im. J. Bema (czyt. s. 6) odbyła się prezentacja książki „Węgierki łącznik”, 4 czerwca w peszteńskim Klubie Gödör Instytut Polski, wspólnie z siedmioma podobnymi mu instytucjami, zorganizował happeningi artystyczne przybliżające węgierskiej młodzieży ideę polskiej „Solidarności” oraz przebieg i efekty polskich przemian 1989 roku. Podczas obchodów tegorocznego Dnia Polonii prezentowana będzie wystawa „Solidarność – Opozycja i Kultura w Polsce 1980-1989” oraz „Polskie i węgierskie plakaty wyborcze z roku 1989”. Odbędzie się też rozmowa przy okrągłym stole o kształtowaniu się życia Polonii węgierskiej po zmianach ustrojowych w Europie Środkowej. Jesienią w „Bemie” odbędzie się konferencja młodzieżowa poświęcona czasom transformacji. Szereg imprez upamiętniających 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej i polskiego uchodźstwa na Węgry odbywało się będzie we wrześniu na terenie całych Węgry.



Powstało Forum Mniejszości Narodowych i Etnicznych Węgierskie mniejszości narodowe coraz bliżej ław parlamentarnych

W dniu 13 maja w Budapeszcie, w siedzibie Parlamentu został oficjalnie podpisany akt założycielski i statut Forum Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech, które powstało pod przewodnictwem marszałka Zgromadzenia Narodowego RW dr Katalin Szili.

W skład forum wchodzi 13 mniejszości narodowych, a także przedstawiciele czterech (parlamentarnych) partii: MSZP, FIDESZ, SzDSz i KDNP. Głównym celem działania Forum jest wsparcie w dziedzinie pielęgnowania kultury, tradycji i tożsamości, a także w roz-

woju mniejszości narodowych oraz współdziałaniu mający charakter konsultacyjny w procesie tworzenia odrębnego prawodawstwa. Powstanie forum nie jest jednoznaczne z mniejszościowym przedstawicielstwem parlamentarnym, z którym pomimo zapisów konstytucyjnych, od 16 lat na Węgrzech nie potrafiono się uporać. Nic też nie wskazuje na to, aby zmiany w tym zakresie przyniosła kolejna kadencja parlamentarna. Tak więc forum jest pewnym zbliżeniem spraw osiadłych na Węgrzech mniejszości narodowych i etnicznych w kierunku wniesienia ich interesów na parla-

mentarne ławy. Wprawdzie członkowie forum w nich nie zasiadają, ale mają prawo m.in. uczestniczyć w charakterze gości w posiedzeniach poszczególnych komisji parlamentarnych, a na swoje obrady zapraszać również posłów Zgromadzenia Narodowego.

Mniejszość polską, która w 1993 roku została urzędowo zaliczona do trzynastu węgierskich mniejszości narodowych, w Forum reprezentuje przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, dr Halina Csúcs Lászlóné.

(b.)



„Zbrodnia w lesie” – rozstrzygnięto konkurs na pomnik katyński

Dnia 22 maja, w obecności burmistrza Budapesztu Gábora Demszkiego, podano do wiadomości wyniki konkursu ogłoszonego przez Radę Stołeczną Budapesztu i rząd Polski na projekt pomnika katyńskiego, który w przyszłym roku odsłonięty zostanie w III dzielnicy (Óbuda) w Parku Pamięci Męczenników Katynia.



10-cioosobowe jury, w skład którego wchodziło również trzech Polaków: Czesław Bielecki, Jerzy Mizera oraz reprezentujący OSMP Krzysztof Ducki jednogłośnie I nagrodę przyznało projektowi nr 20, którego autorami są dwaj Węgrzy: Géza Széri-Varga i Zoltán Széri-Varga. Pomnik będzie miał formę dużego, wykonanego z czarnego granitu sześcianu z wyciętymi elementami imitującymi drzewa, a w środku bryły znajdowała się będzie instalacja świetlna. Całość bardzo nowoczesnego i tajemniczego w swej formie projektu autorzy opatrzyli tytułem „Zbrodnia w lesie”. Na konkurs napłynęło w sumie 69 prac, w tym 1 z Norwegii, 2 z Niemiec, 5 z Polski i 61 z Węgier.

Stolica Węgier jest pierwszym miastem na świecie poza Polską, które w sposób nadzwyczajny uhonorowało ofiary Katynia. Imię zastrzelonych polskich oficerów otrzymał jesienią 2008 r. park w III dzielnicy Budapesztu, a na ścianie Gimnazjum im. Árpada odsłonięto wówczas tablicę pamiątkową.

Również od jesieni ubiegłego roku w Budapeszcie, Szegedzie, a obecnie w Szolnoku pokazywana jest wystawa przygotowana przez polską Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ukazująca okrucieństwo zbrodni katyńskiej.

(b.)

Za przyjaźń z Węgry otrzymali odznaczenia

Trzej krośnianie: Zbigniew Ungeheuer, Maciej Syrek i Bronisław Baran zostali docenieni za krzewienie polsko-węgierskiej przyjaźni. Otrzymali wysokie odznaczenia od prezydentów obydwu krajów.

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się w Ambasadzie Republiki Węgierskiej w Warszawie 4 maja. W ten sposób doceniono osoby szczególnie zasłużone dla rozwoju polsko-węgierskiej przyjaźni. Wśród nich znaleźli się trzej krośnianie – przedstawiciele miasta, w którym od wielu lat kwitnie i ciągle rozwija się współpraca pomiędzy obydwoma narodami. W marcu Krosno było gospodarzem Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej z udziałem prezydentów: Lecha Kaczyńskiego i László Sólyoma.

Bronisław Baran – zastępca prezyden-



ta Krosna otrzymał Rycerski Krzyż Zasługi dla Republiki Węgierskiej. W imieniu prezydenta Węgier odznaczenie wręczył ambasador tego kraju, Robert Kiss. Innym krośnianinem zauważonym przez władze węgierskie był artysta rzeźbiarz – Maciej Syrek, który otrzymał Złoty Krzyż Zasługi dla Republiki Węgierskiej.

Wręczono też państwowe odznaczenia przyznane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Za krzewienie przyjaźni polsko-węgierskiej i promocję Krosna Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał Zbigniew Ungeheuer, prezes Stowarzyszenia Portius. W imieniu Prezydenta RP odznaczenie wręczył Paweł Wypych – sekretarz stanu.

To już drugie odznaczenie prezesa Stowarzyszenia Portius przyznane za zasługi we współpracy polsko-węgierskiej. W 2007 otrzymał Złoty Krzyż Zasługi Republiki Węgierskiej przyznany przez László Sólyoma – prezydenta Węgier. Wtedy też za kształtowanie i pielęgnowanie stosunków kulturalnych między obydwoma krajami Rycerski Krzyż Zasługi dla Republiki Węgierskiej otrzymał prezydent Krosna, Piotr Przytocki.

Podczas uroczystości w Ambasadzie Republiki Węgierskiej odznaczenia otrzymali ponadto dziennikarze, artyści, naukowcy, samorządowcy oraz ministrowie w Kancelarii Prezydenta, m.in. Piotr Kownacki, Władysław Stasiak oraz Michał Kamiński (były sekretarz stanu), a także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego – Aleksander Szczygło.

(inf.) Aneta Kut

foto. strona prezydenta RP

Kolejny pomnik Bema w Siedmiogrodzie

Staraniem węgierskiej fundacji „Krajczáros” z siedzibą w Szekesfehervár, zajmującej się ochroną miejsc pamięci narodowej, w dniu 31 lipca br., w siedmiogrodzkiej miejscowości Székelykeresztúr nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika gen. Józefa Bema.

Pierwotnie pomnik zamierzano wystawić w mieście Fehéregyház w ramach programu „Wspólne świętowanie we wspólnej Europie”, lecz zabrakło tam jednomyślności w tym względzie wśród przedstawicieli miejscowego samorządu.

Postać polskiego bohatera węgierskiej Wiosny Ludów stanie więc na dziedzińcu dworu Gyárfás, gdzie Bem i Petőfi spędzili ostatnią noc przed bitwą pod Segesvár, w której zginął poeta.

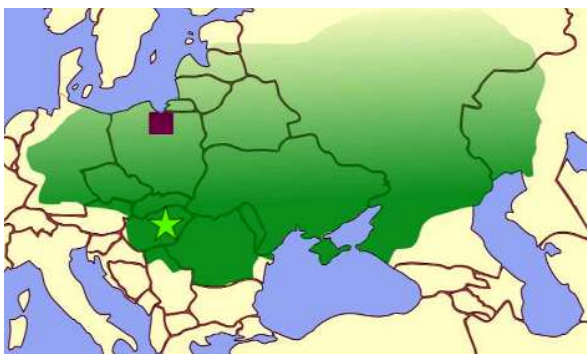
J.K.



Od Hunów do polskiego „Tokaju”

Węgierskie ślady na Warmii i Mazurach

Zdecydowana większość Węgrów odwiedzających Polskę nie wybiera się bardziej w głąb kraju, wędruje raczej po szlakach Małopolski, czyli historycznej Galicji, gdzie prawie co krok może napotkać pamiątki przodków. Im dalej na północ, tym mniej podobnych śladów, niemniej jednak wytrawny podróżnik ma spore szanse na dokonanie poruszających odkryć. Powiązany ze sobą los naszych narodów, zawiłe dziejowe kontakty dodają czasami wręcz egzotycznej kolorystyki do wspólnych kronik. Starogrecy filozofowie mieli rację gdy twierdzili, że im wyżej wchodzimy na górę, tym szerszy horyzont otwiera się przed naszymi oczami, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, jak mało wiemy i znamy. Tak rzecz się ma między innymi z północnymi regionami Polski – kto by pomyślał z poczciwych węgierskich turystów, że w krainie tysiąca jezior i przepięknych lasów, przypominającą nieraz Finlandię, także można znaleźć całkiem sporo śladów związków polsko-węgierskich. I to zaraz od czasów wielkiego wodza Hunów, Attyli, którego przyprowadzony w IX wieku do Doliny Karpackiej Węgrów ród Arpadów uważał za swojego ancestor. Aby się o tym przekonać, wystarczy rzucić okiem na załączoną mapę, przedstawiającą rzeszę Hunów w latach największej świetności. Gwiazdą



zaznaczona jest stolica Attyli na Cisie, kwadratem zaś Warmia-Mazuria. A między dwoma miejscami prowadził słynny szlak bursztynowy od zamierzchłych czasów...

W okresie chrystianizacji naszych narodów, wielka postać kościoła katolickiego, święty Wojciech w 992 r. rozpoczął działania misyjne na północy Węgier, co rychło doprowadziło do kontaktów z wciąż pogańskim dworem Arpadów, a dokładniej z księciem-wodzkiem Gejzą, który w owym czasie już rozważał przyjęcie chrztu. Późniejszy biskup praski udzielił chrztu synowi Gejzy, Vajkowi (który otrzymał imię István – Stefan) i przez pewien czas był jego wychowawcą. W roku 1000 młodzieniec został w wieku 20 lat pierwszym chrześcijańskim królem Węgier, którego niedługo po śmierci kanonizowano i odtąd znany jest jako święty Stefan.

W 997 roku tenże Wojciech – jako

wysłannik misyjny Bolesława Chrobrego – razem z przyrodnim bratem Radzimec oraz przebitem Boguszą-Benedyktem dotarł do ziemi pruskiego szczepu – Wioletów, najprawdopodobniej w okolicach Truso koło dzisiejszego Elbląga. Ich działalność misyjna nie spotkała się z przychylnym przyjęciem. Misjonarze nie znali nawet języka Prusów. W czasie pobytu na jednej z wysp nadbrzeżnych doszło do spotkania z wieleckimi rybakami, którzy próbowali się z nimi porozumieć. Gdy obcy nie potrafili powiedzieć nic zrozumiałego, jeden z Prusów uderzył Wojciecha wioślnem w plecy. Wkrótce z pomocą jednego z pruskich możnych dostali się na teren osady. Jako goście podlegali ochronie swego gospodarza i dzięki jego pozycji 17 kwietnia stanęli przed pruskim wiecem, na którym Wojciech przemawiał z pomocą tłumacza, objaśniając zasady chrześcijaństwa.

Wieleci nie wykazywali zainteresowania i ostro odprawili przybyszów: „Nas i cały ten kraj, na którego krańcach my mieszkamy, obowiązuje wspólne prawo i jeden sposób życia; wy zaś, którzy rządzą się innym i nieznanym prawem, jeśli tej nocy nie pójdziecie, jutro zostaniecie ścięci”. Jednak Wojciech i jego towarzysze nie potraktowali z należytą wagą tej groźby. W dodatku na polu romowym, gdzie stał święty dąb z figurkami Perkunsa, Patolla oraz Porimpusa, czyli bałtyckich bóstw, i które stano-wiło w religii etnicznej Prusów centrum kultu, odprawiali msze święte. Po pięciu dniach kapłan rozwścieczonych Wioletów wraz z wojownikami napadł na nich. Wojciech – jako przywódca – uderzony toporem lub włócznią w serce został zabity przez Prusa imieniem Sicco, który – według żywołów – miał wcześniej



stracić brata w walkach z Polakami. Ciało odcięto głowę i nabito na pal wyrazem hańby. Jego towarzyszy oszczędzono i odesłano do Polski. Głowę z pala zdjął potajemnie i przewiózł do Gniezna nieznanemu Pomorzanie. Wkrótce potem Chrobry wykupił resztę ciała Wojciecha na wagę złota i rozkazał pochować w Gnieźnie.

Docierając więc do miejscowości o nazwie Święty Gaj w województwie warmińsko-mazurskim (powiat elbląski, gmina Rychliki, na wschód od niegdysiejszego grodziska Wioletów Cholin) możemy stanąć na przypuszczalnym miejscu śmierci Świętego Wojciecha, katechety naszego pierwszego chrześcijańskiego króla, świętego Stefana. Relikwia – kość ramienna św. Wojciecha znajduje się w skarbnicy archidiecezji w Esztergomie.

Po jednym ze wspólnych świętych przejdźmy do postaci jednego ze wspólnych królów, jego żołnierza oraz bratanka. Poniższe fragmenty poezji pochodzą z twórczości towarzysza broni Stefana Batorego, największego twórcy renesansowej liryki węgierskiej, który sporą część swego żywota spędził na ziemi polskiej, Bálinta Balassiego. Dwa wiersze napisał właśnie na Warmii, prawdopodobnie w Tczewie, gdzie przebywał podczas oblężenia Gdańska (1577), lub w Braniewie, gdzie przyjechał na zaproszenie Andrzeja Batorego, biskupa warmińskiego i mieszkał w patronowanej przez kardynała Akademii Jezuickiej. Warto przypomnieć, że na przykład w roku akademickim 1588-89 spośród 23 słuchaczy tej klasztornej wyższej szkoły rejestrujemy aż 13 Węgrów. Stefan Batory zresztą był wielkim ofiarodawcą Kolegium Jezuickiego w Braniewie, gdyż uważał, że jest ono drugim po Uniwersytecie Jagiellońskim ośrodkiem akademickim w Polsce. (Dopiero o dekadę później zafundował uniwersytet w Wilnie).

Otóż Balassi w jednym swoim wierszu tak zaznacza miejsce natchnienia: „Wiersz ten pisany u Oceanu / nad morskim był brzegiem, / Bogu w podzięcie, w rok tysiąc pięćset / dziewięćdziesiąt jeden”. I oczarowany pięknem tutejszej natury zachwyca się następująco: „Wielki nieboskłonie, co gwiazdami płoniesz, / krągłe, jasne przestworza, / Zielenią spowita, kwiatami okryta / ziemio wonna od zboża, / Cuda skrywająca, galery nosząca / wielka laguno morza!”

Bratanek króla, Andrzej Batory zdobywał wykształcenie duchowne na polskiej ziemi, mianowicie w latach 1578-1583 studiował w Kolegium Jezuitów w Pułtusku. W 1581 został kanonikiem warmińskim, w 1583 r. pro-



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
i Dom Polski**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfiego
przy Ambasadzie RP**
1025 Budapeszt, Törökvesz út 15.
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie**
1075 Budapest, Károly krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polenia.hu



INFORMACJE KONSULARNE

Z uwagi na zapytania dotyczące uzyskania Karty Polaka, chciałbym wyjaśnić podstawową zasadę jej funkcjonowania. Ustawa o Karcie Polaka weszła w życie w dniu 28 marca 2008 roku i dotyczy ona wyłącznie obywateli państw b. ZSRR, tj. Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Estonii, Gruzji, Kazachstanu, Kirgistanu, Litwy, Łotwy, Mołdowy, Rosji, Tadżykistanu, Turkmenistanu, Ukrainy oraz Uzbekistanu. Wynika z tego, iż nie dotyczy ona ani obywateli polskich, ani węgierskich pochodzenia polskiego zamieszkałych na Węgrzech.

Konsul

Informujemy:

- ▶ 27 czerwca o godz. 11.00, uroczystą mszą świętą w Kościele Polskim w Budapeszcie rozpoczną się obchody święta węgierskiej Polonii.
- ▶ W dniu 1 sierpnia o godz. 17.00, na cmentarzu alianckim w Solymár Stowarzyszenie im. J. Bema organizuje polonijne spotkanie w 65. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.
- ▶ W dniu 1 września o godz. 11.00, na cmentarzu Farkasrét PSK im. J. Bema organizuje spotkanie w 70. rocznicę wybuchu w Polsce II wojny światowej.

Rocznice

- ▶ 75 lat temu w Warszawie odbyły się I Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy i Wolnego Miasta Gdańska. W zmaganiach wzięły udział reprezentacje z 13 krajów świata. Polonia węgierska nie startowała.
- ▶ 75 lat temu zmarła Maria Skłodowska Curie, światowej sławy fizyczka i chemiczka, współtwórczyni nauk o promieniotwórczości, autorka pionierskich prac z chemii jądrowej, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla.
- ▶ 150 lat temu zmarł we Lwowie Stanisław Serwaczyński (ur. 1790 r. Lublin) skrzypek wirtuoz, kompozytor i pedagog (wykształcił m.in Henryka Wieniawskiego), od 1833 roku dyrygent orkiestry Opery Budapeszterskiej.
- ▶ 425 lat temu zmarł Jan Kochanowski, humanista, najwybitniejszy poeta epoki odrodzenia, twórca polskiego języka poetyckiego, autor „Fraszek”, „Pieśni” i „Trenów” a także pierwszej polskiej tragedii renesansowej „Odprawa posłów greckich”.
- ▶ 575 lat temu zmarł Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, od 1377 r. król Polski, mąż św. Jadwigi, rozgromił potęgę zakonu krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem (1410 r.)

zebrał: J.K.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia:

Halina Csűcs

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

Halina Csűcs

Wydawca:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Kiadja
az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
Bożena Bogdańska-Szadai,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
András Benza-Romanowski Asztalos,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkárs
Magdalena Rajtar-Szabó,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
Dukay Barna

Stali współpracownicy / fõmunkatársak
**Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit, Szalai Attila,
Trojan Tünde**

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.,
tel.: 311-0216, fax: 312-8204,
e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.